

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:
 W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
 W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
 W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.
 W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje.
 Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.
 Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce.
 Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Świat Nr. 4.

Praktyczne cele.

II

Sklepy polskie.

Niema nic może bardziej szkodliwego jak pewne ogólniki, pewne frazesy, usankcjonowane albo... powtarzaniem bezmyślnem, bezkrytycznem poprostu — machinalnem, albo ślepą wiarą w ich wartość pozorną. Do takich ogólników należy i ten, o którym wspomnieliśmy w artykule poprzednim, a według którego „żydzi sprzedają *tanio*, podczas gdy polacy chcąc się szybko bogacić ciągną zbyt wielkie zyski“.

Rozważmy, ile w tej śpiewce, powtarzanej niestety przez ludzi wszystkich stanów, — przez tych, co w żydach widzą „dobroczynców“, jak i przez niejednego z tych nawet co ich oceniają sumiennie, ile mówimy, ta piosenka mieści w sobie fałszu a ile... prawdy.

Nikt przeczyć nie może, że kupiectwu polskiemu brak jeszcze wyrobienia, że niemało jest tutaj owego dyletantyzmu, który jak w każdym innym tak i w tym fachu przynosi zniechęcenie, szkody i zawody. Ten brak znajomości i doświadczenia fachowego, nie pozwala zapewne niejednemu z kupców polskich, ani ocenić właściwie swojego stanowiska względem publiczności, ani też urządzić i prowadzić swojego przedsiębiorstwa tak, iżby zyski z niego płynące opierały się przedewszystkiem na podstawach ścisłego, niezbitego rachunku. Dyletantyzm ten nie powinien przecież ani kupców polskich, albo raczej ludzi wstępujących do zawodu tego zniechęcać, ani dziwić ogółu. Jeżeli bowiem nikt nie może żądać aby naród z dziada i pradziada rolniczy i rycerski przemienił się odrazu, jakby za danem hasłem, w dobrego finansistę i kupca, to tembardziej żądać tego nie można, gdy te wnuki dawnych rolników i rycerzy, pragnąc pracować i walczyć tylko o chleb powszedni na innych, nowych polach, spotykają tutaj właśnie mur otoczony głębokimi rowami — mur w postaci monopolu kasty stojącej w zbitej, zwartej i do wszelkiej broni zdolnej, falandze. A jeżeli przecież nawet w takim murze widzimy już dzisiaj szczyrbę i wyłomy, jeżeli w dziedzinie handlu przybywa coraz więcej firm polskich, jeżeli dziś niema prawie miasteczka w którym obok dziesiątków kramów i kramików żydowskich, nie stawały sklepy chrześcijańskie, to widocznie i ta odwieczna zwrotka o nieudolności polaków do zawodów handlowych, o ich żądzy bogacenia się na tem polu bez długiej i powolnej pracy etc., jest poprostu tendencyjnym wymysłem obliczonym na naszą polską łatwowierność i na tę chwiejność charakteru, która na widok pierwszej lepszej przeszkody, choć-

by ona istniała nawet w bredni jakiejś, cofa się i ustępuje. Gdyby rzeczywiście tak było jak owa fama niesie, gdyby owa „drożyzna“ u kupców polskich nie była tylko bajką, frazesem powtarzanym bezmyślnie, to przy takiej przewadze jaką żydzi w handlu stanowią, i przy tych środkach konkurencyi jakich używają... żaden z tych kupców polskich nie zdołałby się niezawodnie utrzymać ani istnieć w ogóle.

W naiwności jednakże tylko, w wielkiem zaślepieniu lub przy wielkiej zależności od żydów, mógłby ktoś dowodzić że owa „klasa handlująca od wieków“ może wydawać „dobrych kupców“ i że ci jako ludzie fachowi i „umiejący prowadzić interesa“, poprzestają istotnie na małych, drobnych zyskach. Te małe, drobne zyski są takim samym fałszem jak tysiące innych, zaaprobowanych przez naszą dobroduszość, gwoli uszcześliwienia „wybranego plemienia“ choćby kosztem własnego nawet bytu.

Gdy ktoś opowiada o *taniości* w sklepach żydowskich, należałoby takiego apostoła i protektora judaizmu [przedewszystkiem zapytać ile w sklepach tych jest towaru oclonego a ile... przemycanego, ile tam klientów jest oszukiwanych na miarze i wadze, ilu z nich bierze odpadki tylko towaru zamiast towaru prawdziwego, to jest takiego za jaki oddają swój grosz ciężko nieraz zapracowany. Gdyby ktoś był tak genialnym i mógł pod tym względem zrobić obliczenie dokładne, a choćby przybliżone tylko, gdyby ktoś zdołał odpowiedzieć ilu nabywców nie znających się dobrze na gatunku towarów zostaje oszukiwanych w tym samym sklepie izraelskim w którym jednemu, dwom lub trzem innym, znającym się na rzeczy, uda się kupić to lub owo „taniej“, ilu tych innych za owych wyjątkowych szczęśliwców, płaci drogo i przepłaca w dziesięćkroć wartość rzeczywistą nabywanych przedmiotów, to wówczas dopiero możnaby z pewnością sobie odpowiedzieć, gdzie jest drożej i jakie przedsiębiorstwa ciągną większe zyski: polskie czy żydowskie? Jeżeli jednak takiego obliczenia nie mamy i mieć nie możemy, a z drugiej strony gdy nawet najzarliwsi obrońcy „wybranego ludu“ nie są w stanie zaprzeczyć, że przedsiębiorstwa żydowskie opierają się po największej części, nie na rzeczywistych i uczciwych obrotach lecz na prostym szwindlu, oszustwie i wyzysku, to czy wolno nam jest ze spokojnem sumieniem głosić o „drożyznie“ w sklepach polskich i — szerząc reklamę dla przedsiębiorstw obcych — podrywać byt swoich własnych współbraci? — Czy w obec tej praktyki handlowej jaką od wieków widzimy w sferach izraelskich, wolno nam jest żądać od kupców polskich aby konkurencyę swoją oparli na *taniości*? Podług nas żądanie podobne, samo sumienie publiczne powinno nazwać nietylko nielogicznym ale nadto wysoce niemoralnem. Wołać do kupca-chrześcianina: sprzedawaj taniej lub przynajmniej tak „tanio“ (!) jak sprzedaje żyd,

znaczy to zupełnie to samo co wołać: bądź i ty przemysłowcem, oszustem, bądź człowiekiem złej wiary, dla którego każdy środek jest dobrym... Gdybyśmy aż za cenę takiego upodlenia mieli odnieść w handlu zwycięstwo nad żydami, to doprawdy byłoby stokroć lepiej zejść do roli prostych ich pacholków, posługaczy zwyczajnych, byleby nawet w takiej roli zachować czoło pogodne, nie-miedziane,] uczucie ludzkie — niezatrute jadem zgnilizny i... sumienie czyste.

Jakto — zawołają ci wszyscy którym słowa nasze nie trafią do... przekonania — więc w stosunkach handlowych mamy być filantropami?—więc w imię filantropii mamy płacić *drogo* w sklepach polskich a omijać *tanio* sklepy żydowskie? Nie — broń Boże, tego nikt nie wymaga. Sklepy polskie popierać jest naszym obowiązkiem,—nie w imię żadnej filantropii, ale w imię dobrze pojętego interesu własnego i w imię tego głosu duszy co się zwie poczuciem obywatelskim. Interes własny mówi: „idź tam gdzie masz większą rękojmię rzetelności“ a poczucie obywatelskie dodaje: „choćbyś miał *naprawdę* nawet, w sklepie polskim drożej zapłacić to wiesz, że ten grosz nie przepada ale idzie jakby na *cel publiczny* i pośrednio na twoją własną korzyść. Popierając wszędzie i zawsze przedsiębiorstwa polskie, nie tylko podtrzymujesz swoich własnych, rzeczywistych rodaków, nie tylko więc przez to samo przyczyniasz się do zwalczania przewagi żywiołu obcego i nieprodukcyjnego, ale równocześnie wytrącasz żywiołowi temu broń, przy pomocy której i ciebie i kraj utrzymuje w poddaństwie ekonomicznem“.

Otóż te dwa względy: interes własny i poczucie obywatelskie, czyli raczej ten obowiązek rozumnego, uczciwego jednoczenia interesu własnego z interesem publicznym, powinienby nie tylko prowadzić nas do sklepów polskich ale i wskazywać zarazem dlaczego nieprzyjaciółmi własnego społeczeństwa stają się, ci wszyscy, co zamiast swoich popierają obcych i dlaczego wreszcie ten nieszczęsny nałóg, ta bezmyślna mania, powinna być piętnowaną publicznie.

Ten obowiązek ludzki i obywatelski powinienby nadto otworzyć nam oczy i na tę niepojętą niekonsekwencyę dzięki której, gdy z jednej strony rodzonych swoich braci nawołujemy do przemysłu i handlu, z drugiej pozwalamy im z najzimniejszą krwią i najspokojniejszym sumieniem padać pod obuchem konkurencyi, która choćby nie była nawet taką jaką jest: niegodziwą i nie przebierającą w środkach—jeszcze i wtedy byłaby aż nadto silną i... dławiającą słabszych.

Jan Jeleński.

NOWY DZIEDZIC.

OBRAZEK WIEJSKI

przez

Klemensa Junoszę.

(Dalszy ciąg).

— To delikatna kwestya — nawet okpić go, to już trochę nieporządnie, to nawet grzech poniekąd żeby swego brata okpiwać—a jak znów nie okpić, to z czego żyć?

No — ale Berek wie także z boku, bo czegoby Berek nie wiedział, że ten nowy dziedzic chociaż żyd, ale przecież nie taki jak wszyscy żydzi. Berek nawet słyszał, że to jest całkiem paskudny żyd!—po żydowsku nie lubi mówić, w chałacie długim nie chodzi, a podobno nawet w sobotę jeździ powozem i cygaro pali! Żeby to była prawda to Berek bardzoby się zmartwił i bardzo ucieszył zarazem. Zmartwiłby się, jako syn Abrahama, jako nieodrodny prawnuk jednego z dwunastu synów Jakóba—ale natomiast ucieszyłby się jako pachciarz, bo naturalnie, z takim dziedzicem nie miałby już żadnego skrupułu, mógłby go na każdym kroku z czy-

KONTRAKT SPÓLKI Ziemiań Piotrkowskich.

Wypracowany przez—umyślnie w tym celu na zesłanym zebrań ziemiań piotrkowskich wyznaczoną delegacyę, a udzielony nam uprzejmie kontrakt zawiązanej już spółki tychże ziemiań, (podobnie jak to w swoim czasie zrobiliśmy z kontraktem spółki pułtuskiej) pomieszczamy *in extenso*. Czynimy to nie tylko w celu wywołania nad tym kontraktem dyskusyi ze strony ludzi fachowych, kompetentnych, ale i dlatego także, że w chwili gdy sprawa zawiązywania spółek tego rodzaju, uważaną jest przez ogół ludzi *bezstronnych* za jedną z najpilniejszych potrzeb naszego społeczeństwa, podawanie takich wzorów i wskazówek praktycznych, może się najskuteczniej przyczynić do przeprowadzenia tej sprawy we wszystkich okolicach kraju.

Oto więc dosłowna treść umowy:

§ 1. W celu powiększenia dochodów z produkcji rolnej, i zmniejszenia ciężarów z tą produkcją związanych, stawający do umowy niniejszej zamierzają:

I. Ustanowić agentury własne w głównych punktach zbytu gubernii piotrkowskiej.

II. Uzyskać korzystniejsze warunki dla ubezpieczeń rolnych.

Co do I-go:

§ 2. Zadaniem agentur będzie ułatwienie spółnikom zawiązania bezpośrednich stosunków z konsumentami przy sprzedaży produktów rolnych, jak również nabywanie dla tychże spółników nasion, maszyn, narzędzi rolniczych, inwentarzy, i w ogóle przedmiotów w gospodarstwie rolnem potrzebnych.

§ 3. Używanie pośrednictwa agentur będzie prawem przysługującym dla stawających, lecz bynajmniej obowiązku ich niema stanowić, tak że każdemu ze spółników, służy prawo zbywania swoich produktów i nabywania towarów bez pośrednictwa agentur i składania komubądź rachunku.

§ 4. Za zobowiązania przez pośrednictwo agentur względem osób trzecich zaciągane, stawający odpowiadają będą każdy za siebie, według ogólnego prawa. Żadna odpowiedzialność wzajemna stawających jednych za drugich ani zbiorowa, ani też osobista z tytułu stosunków z niniejszego aktu wypływających, miejsca mieć nie będzie i niniejszem najzupełniej się wyłącza.

§ 5. Do przedsiębiorania wszystkich czynności nieodzownych przy ustanowieniu agentur, do prowadzenia dozoru i kontroli nad działaniem agentów, wreszcie do innych czynności z wykonaniem § 1-go niniejszego aktu ściśle związanych, stawający upoważniają: Romualda Podczaskiego, Zygmunta Płonczyńskiego i Józefa Jeziorańskiego. Upoważniają nadto w tych samych rozmiarach trzech z pomiędzy

stem sumieniem wyzyskiwać i okpiwać, bo przecież nie godzi się nawet postępować inaczej z człowiekiem, który się takich brzydkich czynków dopuszcza...

Berek zbierze najdoskonalsze informacje o samym dziedzicu, naprzód nim się z nim zapozna, bo Berek jest człowiek bardzo rozumny i nie lubi kota w worku targować.

Od wszelkiego wypadku, jadąc do Warszawy, wstąpi jeszcze do kilku folwarków i traktować będzie o zadzierżawienie pachtu, bo jak się z nowym dziedzicem nie uda, to trzeba będzie emigrować ze Stasina.

Najgorszy interes że ten nowy dziedzic jest żydem. — Ta okoliczność wiele planów psuć może.

Zatopiony w myślach, Berek jechał powoli ku Warszawie, układając w mózgu kombinacje rozmaite.

Dwa razy nocował w drodze, aż trzeciego dnia o wschodzie słońca, dostrzegł zlekka zarysowane na horyzoncie wieżycę Warszawy, i charakterystyczny obłok dymu unoszący się nad miastem.

Wtenczas popędził Rosynanta, a minąwszy Grochów i liczne domki za rogatkami rozrzucone, dostał się na Pragę, i wraz z ekwipażem swoim zniknął w otwartej bramie żydowskiego zajazdu.

Tam zmęczonej szkapie zafundował dwie wiązeczki siana, a sam w gościńnej izbie umył ręce, odmówił pacierze

stawających w charakterze zastępców przedewszystkiem na wypadek gdyby którykolwiek z trzech pełnomocników czynności sobie powierzonych stale lub czasowo wykonywać nie mógł. Wszyscy wymienieni pełnomocnicy i zastępcy otrzymują od stawających umocowanie zbiorowe i szczegółowe w granicach umowy niniejszej i oświadczają, iż udzielony sobie mandat przyjmują.

§ 6. Na pokrycie kosztów agentur oraz kosztów administracyjnych stawający, posiadający ogólną przestrzeń gruntów ornych mniejszą od sześciuset morgów nowo-polskich każdy, składają po rs. 25, zaś pozostali stawający, każdy jako posiadający większą od 600 morgów ogólną przestrzeń gruntów ornych, czy do jednej czy do kilku jednostek hipotecznych należąca, składają po rs. 50 do rąk pełnomocników przy podpisaniu umowy niniejszej. Taką samą opłatą obowiązują się wносить stawający każdorocznie, zawsze w dniu 1 Lipca n. s., bez wezwania, do rąk pełnomocników, za pokwitowaniem prywatnem, przez czas trwania umowy niniejszej, który się na lat dwa ustanawia, z możliwością jego przedłużenia. Nadto od każdego zlecenia kupna lub sprzedaży, wykonanego przez agenturę, stawający obowiązują się uiszczać każdy za siebie, na rzecz funduszu administracyjnego 1% od sumy szacunkowej nabytych lub sprzedanych przedmiotów.

§ 7. Prawa z niniejszej umowy dla stawających płynące są czysto osobiste, i z tego powodu prawa te nikomu cedowane, ani też w drodze spadku lub darowizny wkładu, nabywane być nie mogą. Wkłady raz złożone zwrotowi nie ulegają, przechodząc bezwarunkowo raz na zawsze na rzecz funduszu administracyjnego. Nabycie wkładu przez trzeciego, śmierć, upadłość lub nastąpiła niedolność prawna każdego ze stawających, nikomu do wkładu raz złożonego praw nadać nie mogą i umarzają prawa uczestnika, który je złożył tak, że fundusz administracyjny będzie w każdej chwili nieodwołalną własnością pozostałych uczestników, co stanowi warunek główny niniejszej umowy.

§ 8. Stawający, którzyby nie wnieśli w terminie opłaty poprzednim artykułem wskazanej, odpowiadać będą *pro rata parte* za szkody i straty wynikające z niedotrzymania umów pomiędzy pełnomocnikami a agentami lub agenturami zawrzeć się mogących, na pewność zaś złożenia składki w terminie, doręczają przy podpisaniu niniejszego aktu solą weksle na sumę za rok przyszły, według § 6-go niniejszego aktu, od każdego z nich przypadającą.

§ 9. Na równych ze stawającymi prawach, do umowy niniejszej przystępować mogą inni właściciele ziemscy o ile będą przez pełnomocników przyjęci. Dopuszczony do przystąpienia obowiązany jest zeznać deklarację notaryalną, że się poddaje w zupełności warunkom umowy niniejszej i złożyć do rąk pełnomocników wniosek w rozmiarze wskazanym powyżej w § 6-tym. Opłata wnoszoną będzie zawsze z góry za cały rok kończący się w najbliższym dniu 1 Lipca chociażby przystąpienie wśród roku miało miejsce.

i posilił się kieliszkiem anyżówki. Żupan odświętny z kurzu otrzepał, piękny aksamitny kaszkiet rękawem ogładził, przyprowadził do porządku szeroką brodę, i tak wyswieżony, wyelegantowany już, puścił się ku miastu.

Dla pośpiechu ulokował się w czerwonym omnibusie, który dowiózł go aż na Zjazd, a ztąd przewędrował pieszo do ulicy Franciszkańskiej, to jest do właściwego punktu gdzie się spodziewał znaleźć obszernie, dokładne informacje.

Na Franciszkańskiej już ruch wrzał w całej pełni, na ciężkie wozy ładowano paki towarów, tragarze z ciężarami uwijali się po trotuarach, w sklepach gwar panował nieopisany, żydzi w cylindrach i eleganckich paltotach ocierali się o zacofanych chałciarzy z prowincyi, a populacja słabszego zdrowia dążyła do ogrodu Krasiniskich na wody... Obok delikatnych mam i cioci, cierpiących na zbyteczną otyłość, szły córunie i siostrzenice wyelegantowane, postrojone według ostatniej mody.. Berek spoglądał z rozkoszą na ruch uliczny, na towary, na nieustającą defiladę bogactw i ludzi; cieszył się w duchu, i obliczał, jakie to ogromne kapitały reprezentują te kilka ulic wyłącznie prawie przez jego współbraci zamieszkałych... Marzył, że kiedyś, kiedyś synowie jego, lub wnuki, znajdą tu miejsca dla siebie, że może który z tych sklepów będzie ich sklepem, a takie piękne panie jak te co na wody spieszą, ich żonami; a takie delikatne, wystrojone w aksamit dzieci, ich dziećmi.

§ 10. Zadaniem i atrybucją pełnomocników jest: 1-mo oznaczenie liczby agentów i miejsc gdzie agentury mają być urządzone; 2-do wybór, przyjmowanie i uwalnianie agentów, umawianie się z nimi o warunki, oznaczenie im płacy, a ewentualnie tantiemy lub gratyfikacji; 3-tio ściąganie wniosków i komisowego od uczestników i prowadzenie ksiąg kasowych; 4-to prowadzenie ścisłego dozoru i kontroli nad działaniami agentów, ku czemu jak stawający tak i ajenci potrzebnych wiadomości pełnomocnikom dostarczać winni; 5-to załatwianie ostateczne z wyłączeniem wszelkiej drogi sądowej, wszelkich jakich bądź sporów wyniknąć mogących pomiędzy agentami a stawającym, który mu dał zlecenie; 6-to zastępowanie stawających w przedmiotach z umowy niniejszej płynących, przed wszelkimi władzami sądowymi i administracyjnymi, co do czego stawający nadają pełnomocnikom prawo substytucyi; 7-o przyjmowanie nowych uczestników; 8-o zbieranie wiadomości dotyczących handlu zbożowego i w ogóle dokładnych statystycznych danych o produkcji zbożowej, stanie gospodarstw i potrzebach rolnictwa gubernii piotrkowskiej; 9-o dostarczanie tych wiadomości stawającym; 10-o składanie corocznie sprawozdania ogólnemu zebraniu stawających; 11-o w miarę posiadanych funduszy założenie folwarku doświadczalnego lub urządzenie wystaw rolniczych; 12-o zawiązywanie stowunków z grupami z pomiędzy stawających solidarnie się wiążącymi, a mającymi ra celu zakładanie i prowadzenie przedsiębiorstw dotyczących hodowli inwentarza i przemysłu rolnego i wyrabianie dla grup tych kredytu w instytucjach kredytowych publicznych, nie poddając jednak stawających nie należących do grupy, solidarnej z nią odpowiedzialności.

§ 11. Pełnomocnicy wykonywać będą obowiązki swoje kolejno. W wypadkach ważniejszych z których główne w punktach 1, 2, 5, 7 i 10 paragrafu poprzedzającego są wskazane, tak pełnomocnicy jak ich zastępcy zbierać się będą na posiedzenia. Decyzje następować będą w tych zebraniach prostą większością głosów przez głosowanie tajne. Do ważności decyzyi potrzebnem jest aby wszyscy pełnomocnicy i zastępcy byli na posiedzeniu zaproszeni, a przynajmniej trzech było na posiedzeniu obecnych.

§ 12. Na pierwszym posiedzeniu wszystkich pełnomocników i zastępców, wybiorą oni z pomiędzy siebie przewodniczącego, który mieć będzie stały, zwierzchni nadzór nad biegiem czynności pełnomocnikom powierzonych.

§ 13. Pełnomocnicy ułożą pomiędzy sobą podział pracy i ustanowią formy prowadzenia korespondencji, rachunkowości i kontroli.

§ 14. Pełnomocnicy nie mają prawa zaciągać jakich-bądź zobowiązań w imieniu zbiorowem stawających lub w imieniu którego-bądź ze stawających.

§ 15. Stawający zwalnają z góry pełnomocników i zastępców od wszelkiej odpowiedzialności majątkowej z tytułu sprawowanych przez nich obowiązków. Jednakże w razie

Ale co prawda, wiele czasu na marzenia nie było, więc wnet Berek przywołał swe myśli do porządku, i wszedł do izby zakopconej, brudnej, na której szybkach wymalowany był złoty samowar, pąsowe kufelki i cynamonowa gęś, otoczona wieniec liter hebrajskich. Dziś tego wienca już niema, ale też i dzieje powieści naszej nie dzisiejsze, sięgają one czasów minionych niezbyt wprawdzie dawno, ale już minionych jednak...

Nie potrzebuję dodawać, że ów przybytek był czemś w rodzaju resursy, w której można było załatwić rozmaite interesa, pokrzepić ducha rozmową o najciekawszych kwestiach handlowych, a ciało pożywieniem przyrządzonem podług wszelkich przepisów obowiązujących prawego izraelite.

Gwar tu panował wielki, to też dyskutowano jednocześnie o licznych a różnorodnych kwestiach. Berek chwycił chciwie oderwane frazesy tej ogólnej rozmowy, zachwycał się niemi, i podziwiał bogactwo najświeższych wiadomości i ostry, gryzący dowcip obecnych, którzy przyczepiali łatki najpoważniejszym firmom; jak prorokowie przepowiadali bankructwa, wymówienia, lub zmniejszenia kredytu; opowiadali o dziwnie skombinowanych operacjach finansowych; o figlach kupieckich, o tem jak zleżały towar poszedł za najświeższy, jak zagraniczny omijając komorę, udawał z powodzeniem krajowy, jak ktoś urządził idealnie

udowodnionej złej woli lub wysokiego niedbalstwa każdy pełnomocnik i zastępca odpowiadać będzie za siebie według ogólnego prawa.

§ 16. Pełnomocnicy za swoją pracę oraz na zwrot poniesionych wydatków otrzymywać będą rocznie wszyscy ogółem 2,000 rubli z których rachunku składać nie są obowiązani i które według własnego uznania między siebie rozdzielą.

(Dokończenie nastąpi)

Kronika literacka.

„Złota przęda poetów i prozaików polskich“. Tom I. Okres Mickiewiczowski, pod redakcją Piotra Chmielowskiego i Stanisława Krzeńskiego. Nakład i własność Władysława Małeszewskiego i Teodora Paprockiego. Warszawa 1883—1884.

Do najszcześniejszych u nas pomysłów wydawniczych ostatnich czasów należy bezsprzecznie wydawnictwo „Złotej przędy poetów i prozaików polskich“. Systematyczne zestawienie epokami obszernych wyjątków z dzieł najlepszych naszych pisarzy, z dodaniem stosunkowo wyczerpującego życiorysu każdego z nich, zaopatrzone na końcu każdej epoki ogólnym na nią poglądem, to niby połączenie poniekąd dziejów literatury naszej z wypisami na skalę jak najobszerniejszą, książka—jakiej dotąd w literaturze naszej nie było, książka niezmiernie pożyteczna, gdyż za bardzo małe stosunkowo pieniądze (4 rs. za tom w wielkiej 8-ce, z tysiąca blisko stronnic złożony) mogąca do pewnego stopnia zastąpić brak całej biblioteki podręcznej, a dająca wskazówki i wszelkie ułatwienia temu, kto by nie poprzestając na niej, chciał się gruntownie i szerzej z dziejami i utworami piśmiennictwa naszego zapoznać. Pod tym względem wielkie usługi oddać może, podana przy końcu wyjątków z każdego autora, szczegółowa dzieł jego bibliografia.

W obec braku u nas dzieł podręcznych do instrukcji domowej, w obec drogociny książek i rzadkości bibliotek większych prywatnych, dostępnych dla każdego, czyż wydawnictwo takie nie zasługuje na powszechne uznanie i jak najgorętsze poparcie? Zdaje się, że na zapytanie to, niema dwóch odpowiedzi. — Jedna tylko rzecz mogłaby obniżyć wartość publikacji, a tą byłoby wykonanie nie odpowiadające założeniu. Na szczęście, wydawcy wiedzieli komu powierzyć redakcję. Nie potrzebujemy tu podobno objaśniać, bo to rzecz każdemu wiadoma, że pan Piotr Chmielowski należy do najzdolniejszych badaczy i znawców piśmiennictwa naszego, a kolega jego p. Krzeński, także dał się poznać z zamiłowania i prac swoich w tym kierunku. Jak widzimy, wybór był szczęśliwy i redakcja nie zawiodła położonego w niej zaufania. Wybór wyjątków w „Złotej przędy“ jest trafny; przy wyjątkach z utworów większych, znajdujemy stresz-

dowcipną wyprzedaż, ile ten lub ów zarobił na pożyczkach sprzedawanych na raty...

Berek poznał, że to była prawdziwa akademja handlowa, niewyczerpana i niewysychająca nigdy krynica geszefciarskiej mądrości.

Cóż wobec niej znaczy inteligencya małego miasteczka, co znaczą prowincjonalni szynkarze i faktorzy zbożowi, o których rozumie Berek tak wysokie wyobrażenie posiadali...

Butów czyścić nie warcą tym, którzy tu siedzą, nie warcą, bo o takich świetnych interesach wyobrażenia nie mają.

Nasyciwszy się tym pełnym mądrości gwarem, Berek rozejrzył się po stancyi, miarkując, od kogoby potrzebnych informacji zasięgnąć. W tłumie zalegającym izbę dostrzegł twarz znajomą. Był to faktor od koni, z którym spotykali się kilkakrotnie na jarmarkach. Temu jegomości objawił Berek jakie mu są potrzebne informacje.

Faktor wysłuchał pilnie, kiwnął kilkakrotnie głową, a potem udał się w sam kąt stancyi, i przyprowadził młodego żydka w dość krótkim paltocie i okrągłym kapelusiku na głowie. Poczem wszyscy trzej zasiedli przy oddzielnym stoliku i przy kufelku piwa półgłosem prowadzili rozmowę.

Rozumie się, że naprzód ułożyli się, ile ma dostać faktor za to że znalazł porządnego informatora, i w jaki spo-

zienia z ich osnowy, dające pojęcie o całości; żywoty skreślone stosunkowo obszernie a treściwie, bibliografia opracowana starannie. Układ przedmiotu, rozpoczynający rzecz od epoki ostatniej, mickiewiczowskiej, a zamierzający iść dopiero następnie wstecz, aż do pierwocin piśmiennictwa jest racjonalny, oparty na metodzie postępowania od rzeczy bardziej znanych i przystępnych, do mniej znanych i nieprzystępniejszych. Zresztą, gdyby w tem był i pewien fortel wydawnictwa, to fortel godziwy i wychodzący na pożytek tym, którzy się na niego wziąć dadzą, fortel polegający na tem, żeby przez podanie ogółowi naprzód rzeczy najbardziej przemawiających do jego uczuć, wyobrażeń i upodobań, pociągnąć go następnie i zmusić niejako moralnie, do zapoznania się z tem, w czemby nie umiał zasmakować i coby prawdopodobnie odrzucił, gdyby dostał na pierwsze danie.

Naturalnie, na słońcu nawet muszą być plamki. Nie jednemu ze znawców może nie zawsze podobać się wybór wyjątków i sposób ich podania, — ale to rzecz gustu. Słuszniej może możnaby zrobić wydawnictwu zarzut nierównomierności, mianowicie co do pewnych kilku zeszytów; wiedzieć atoli trzeba, iż w chwili pojawienia się swego, publikacya obliczoną była na rozmiary o wiele, wiele szczuplejsze, i redakcyja pierwszych zeszytów—ten wzgląd głównie zmuszona była mieć na oku. — Może kto znalazłby tu i owdzie jakieś jeszcze usterki, — ale te wobec całości założenia i wykonania nie mają żadnej prawie wagi, i nic mu wartości ani zasługi nie odejmują.

„Złota przęda“ tak jak jest, jest wydawnictwem poważnym, głębszą myślą ożywionem i dlatego niezmiernie potrzebnem i pożytecznem, a posiadanie go jest obowiązkiem każdego, kto się cząstką naszego społeczeństwa czuje. Nikomu, kogo stać na kupowanie jakichkolwiek książek, nie wolno nie mieć w domu „Złotej przędy“, która jemu samemu, jeżeli nie ku nauce, to ku przypomnieniu i przyjemnemu spędzeniu czasu posłuży, a dla młodszej generacyi będzie zdrowym i pożywnym pokarmem, którego nigdy zanadto, a bez którego dusza jej, jak najbujniejsza gleba bez fosforanów, wyjałowić i wyschnąć musi.

Nie wiemy jak stoi w tej chwili wydawnictwo. Doszły nas wprawdzie wieści, że nie cieszy się takim, na jakiegoby zasługiwało powodzeniem, — ale tak wysoko cenimy społeczeństwo nasze, takie mamy wyobrażenie o jego sumieniu publicznem i poczuciu a zrozumieniu własnych potrzeb i pożytków, że wieściom tym nie wierzymy. — Gdyby zaś w nich miało być choć trochę prawdy, to moglibyśmy sobie to wytłumaczyć jedynie nieświadomością ogółu co to za wydawnictwo jest ta „Złota przęda“; — ażeby więc temu zapobiedz, i tłumaczenie takie niemożliwem uczynić, poczytaliśmy sobie za obowiązek skreślić powyższych słów parę.

Dodajemy, że pierwszy tom „Złotej przędy“ zawiera życiorysy i wyjątki z dzieł: Brodzińskiego Kazimierza, Mickiewicza Adama, Słowackiego Juljusza, Krasińskiego Zy-

sób wynagrodzone zostaną informacje. Po dość żwawym targu przyszło jednak do porozumienia. Berek obrzucił młodego żydka gradem lakonicznych zapytań, na które również lakoniczne otrzymywał odpowiedzi.

Widocznie że odpowiedzi te bardzo musiały przypaść Berkowi do gustu, gdyż oprócz umówionego honorarium, kupił jeszcze swym towarzyszom po kufelku piwa, i wyszedł z szynkowni uradowany, rozpromieniony nadzieją.

Teraz już wiedział czego ma się trzymać i jak z nowym dziedzicem mówić, poznał albowiem dokładnie jego przeszłość, stan zamożności, stosunki rodzinne, charakter, usposobienie, i szedł z tem przekonaniem, że nie będzie targował kota w worku.

Nieza długo Berek znalazł się na jednej z pryncypalnych ulic miasta, odszukał kamienicę, i po marmurowych schodach dostał się na pierwsze piętro.

Tu na drzwiach rzeźbionych bogato, przybita była błyszcząca metalowa tabliczka z napisem: „Samuel Stein“.

Berek przekonał się więc że pod względem adresu, informacya udzielona przez młodego żydka odznaczała się najdokładniejszą ścisłością.

Berek starannie buty o słomiankę wytarł, brodę kilkakrotnie przygładził, i nieśmiało za dzwonek pociągnął.

W drzwiach ukazał się po chwili wygalonowany lokaj w liberyi.

gmunta, Malczewskiego Antoniego, Zaleskiego Józefa Bohdana i Goszczyńskiego Seweryna.

W pięciu wydanych dotąd zeszytach tomu II-go znaleźli pomieszczenie: Lelewel Joachim, Mochnacki Maurycy, Hoffman Karol Bor. Aleks., Skarbek Fryderyk, Bernatowicz Feliks, Bronikowski Aleksander, Hoffmanowa z Tańskich Klementyna, Jaraczewska Elżbieta, Morawski Franciszek, Odyniec Ant. Edw., Korsak Julian, Chodźko Aleksander, Fredro Aleksander, Pol Wincenty, Garczyński S., Witwicki S. i Gaszyński K.

Szereg nazwisk wymowny!

E. Jerzyna.

INSPEKTOROWIE FABRYCZNI

w Szwajcaryi. (1)

Od 1 Stycznia 1878 roku w Szwajcaryi otrzymała moc obowiązującą „Ustawa związkowa dotycząca fabryk”. — Wprawdzie poprzednio już niektóre kantony miały bardzo rozwinięte prawo fabryczne (Bazel, Glarus, Zurich), niektóre nawet posiadały u siebie organa kontrolujące pracę fabryczną, ale w całej włoskiej i francuskiej części Szwajcaryi stosunki pod tym względem były nieuregulowane.

Wprowadzenie ustawy według art. 17 poruczonem zostało kantonalnym zarządom, które obowiązane są przysyłać corocznie do rady związkowej dokładne sprawozdania z kontroli nad wypełnianiem ustawy oraz o jej skutkach.

Pierwsze z tych sprawozdań wyszło w Grudniu 1883 roku.

W charakterze organu kontrolującego wykonanie ustawy ustanowieni są inspektorowie fabryczni, a rada związkowa decyduje o ich prawach i obowiązkach (art. 18). To jest zasadnicze prawidło.

Małe rozmiary Helwecyi ułatwiły znakomicie urządzenie inspekcji fabrycznej. Pod względem przemysłowo-fabrycznym Szwajcaryja podzieloną została na trzy części, nad każdą zaś dozór oddany jest jednemu inspektorowi.

W roku 1881 okręg 1-szy obejmował 1227 zakładów fabrycznych z 60,000 robotników; okręg 2-gi — 263 zakłady z 8,770 robotn. i okręg 3-ci — 1,050 zakładów z 50,000 robotników.

Trzej ci inspektorowie posiadają jednakowy stopień urzędniczy i każdy bezpośrednio jest zależnym od szwajcarskiego departamentu handlu i przemysłu.

Jakkolwiek w ustanowieniu inspekcji fabrycznej nie przejawia się żaden biurokratyczny charakter, to przecież

(1) W obec postanowionego już wprowadzenia w życie inspekcji fabrycznych w Cesarstwie i Królestwie i w obec ważności z wielu względów tej sprawy — tak ściśle związanej z polepszeniem bytu klas pracujących — sądzimy iż artykuł niniejszy nie będzie bez interesu dla czytelników *Roli*.
(przypis. redakcyi.)

Zobaczywszy Berka, krzyknął na niego ostro.

— Czego? tu nie puszczają handlarzy...

— Przepraszam bardzo wielmożnego pana nacielnika, mówił kłaniając się aż do ziemi Berek, niech wielmożny pan sobie nie gniewa, bo ja nie jestem żaden handlarz, tylko przyjechałem od bardzo dalekie okolice...

— No to gadaj, łapserdaku, czego chcesz, i wynoś się do kroć sto tysięcy!

Berek jeszcze niżej się uklonił.

— Przez urazy godne osobe wielmożnego pana, ja mam interes do jaśnie pana Samuel Stein bardzo gwałtowne, co potrzebuje sobie z niego pogadać...

— Patrzcie — a cóżes ty za jeden?

— Ja jestem główny pachciarz z dobrów jasnego pana Steina, co un siebie niedawno kupiał na licytacye i co ma tam sobie ze swoje godne familje psijechać, i na zamieszkanie w tych pałaców sobie obszedlić.

— A to zapewne ze Stasina?

— Akuratnie ze Staszyna, ja nazywam sobie Berek Sciupak, i jestem znany pomiędzy wszystkie szlachte i hrabie, co uni są w całego naszego powiatu.

— No, kiedy tak, to poczekaj tu trochę, zamelduję cię panu, tylko nie ukradnij tu czego przez ten czas.

— Pfel za co pan takie paskudne słowo powiada? co to ja mam być złodziej? czy co?

cała ta instytucja w Szwajcaryi ożywioną jest duchem Fridolina Schulera, inspektora I-go okręgu.

Człowiek ten, lekarz z profesyi, wzruszony położeniem robotników, już w 1867 r. w swoim rodzinnym kantonie Glarusie urządził coś w rodzaju inspekcji fabrycznej i osiągnął w tym kierunku znakomite rezultaty, jak to widać z urzędowych sprawozdań tegoż kantonu. — Kiedy zaś związek szwajcarski pomyślał o urządzeniu ogólnej inspekcji fabrycznej, powołano Schulera do udziału w wypracowaniu ustawy i okazało się, że on jeden w tym względzie był najbardziej kompetentnym. Z jego inicjatywy zaczęto badać statystykę chorób wśród robotników, on dał początek kasom oszczędności na wypadek choroby, zbierał dane o mieszkaniach i pożywieniu klasy robotniczej. Dzięki więc pracy jednego człowieka, inspekcja fabryczna w Szwajcaryi urządzoną została pod każdym niemal względem wzorowo.

Inspektorowie otrzymują rocznie po 6,000 fran. a prócz tego 5 franków za dzień i 7 franków za noc przepędzoną w objeździe, — jak również i na inne wydatki.

Sprawozdania inspektorów fabrycznych w Szwajcaryi odznaczają się nadzwyczaj ważnemi zaletami: ścisłością, krótkością i przejrzystością. Ponieważ inspektorowie potrzebują mniej więcej dwóch lat do objazdu okręgu, postanowiono zatem w ustawie, ażeby sprawozdania ich wydanemi były co dwa lata.

Przemysłowo-fabryczne stosunki Szwajcaryi, o których tu mowa, w skutek niewielkiego swego obrębu umożliwiają ścisły nadzór, co np. w Anglii lub Niemczech jest bardzo trudnem. Wszystko tu (w Szwajcaryi) jest, że tak powiem, jak na dłoni, i to w niezwykły sposób ułatwia zadanie inspekcji. Inspektor może spełniać swój obowiązek bez najmniejszych uchybień. Z drugiej jednakże strony, uciążliwą jest dla niego zbyt rozległa autonomia wielu kantonów, gdzie ustawa fabryczna ozięble jest traktowaną. Wszystkie bowiem niemal kantony romańskie i niektóre z niemieckich zachowują się obojętnie w obec usiłowań inspekcji, a okoliczność ta wymaga ze strony inspektorów tem większej energii, w celu nadzoru nad ścisłym wykonywaniem ustawy przez fabrykantów.

Według art. 1-go — rada związkowa decyduje, jakie zakłady przemysłowe należy uważać za „fabryki” i oddawać pod nadzór inspektorów. W ogólności zakłady przemysłowe z 6 lub więcej robotnikami zaliczane są do rzędu „fabryk”. Te jednakże zakłady które nie dają zatrudnienia małoletnim ani też nie przedstawiają żadnego niebezpieczeństwa dla osób w nich pracujących, zaliczają się do rzędu „fabryk”, jeżeli posiadają co najmniej 25 robotników; choć co prawda, i w tym razie jest kilka wyjątków. (2) Rada związkowa de-

(2) Młyny i browary nie są uważane za „fabryki”, jeżeli zatrudniają tylko dorosłych robotników i jeżeli ci mają u swego pracodawcy żywność i mieszkanie. — Puskarnie i cegielnie nie liczą się do „fabryk”.
(Cyrkularz rady związkowej, 1880 r.) (przypis. autora.)

— Ja tam nie wiem, czy ty taki, czy inny, siedź i czekaj.

Berek oglądał się w koło — przedpokój był ładny. — W rogu wielki wypchany niedźwiedź trzymał wieszadła do rzeczy, i patrzył groźnie szklanymi oczami.

Biedny pachciarz miał wielką ochotę krzyknąć „gwałtu” lecz nie śmiał, słowa zamarły mu na ustach, bo oto z drzwi, które lokaj nieprzymknięte zostawił, wyszedł ogromny pies kudłaty, spojrział na Berka, ziewnął i położył się na podłodze, tuż prawie przy jego nogach.

W pachciarzu duch zamarł — co to za pies? czy to pies wreszcie, czy jaki inny zwierz? może wilk zagraniczny?

Nie warczy, nie szczeka, tylko patrzy, ale jak patrzył sam anioł śmierci, co ma całe ciało pokryte oczami a w rękę wielki miecz, na którego końcu wiszą trzy krople trucizny, nie patrzy chyba tak przerażająco i groźnie... żeby choć szczeknął, toby kto na ratunek przybiegł, ale on tylko patrzy, on tak okropnie patrzy!

Bodaj to szlacheckie psy na wsi, nie patrzą, nie gryzą, a jak pachciarz przyjedzie to takiego gwałtu narobią, że gdyby nawet szlachcic spał jak zabity, to go przebudzą.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

cyduje w każdym pojedynczym wypadku, kiedy mianowicie zakład należy uważać za „fabrykę“, opierając się zwykle na zdaniu inspektora i tym też sposobem inspektorowie posiadają znaczny wpływ na rozciągłość prawa fabrycznego.

Liczba fabryk w Szwajcaryi jest nie nazbyt wielką (naprzykład w 1881 r. było ich 2,540), co daje możność inspektorom odbywać częste i szczegółowe rewizye. Mały obszar okręgów fabrycznych przynosi ten dobroczynny skutek, że inspektor w razie jakiegokolwiek nadużyć w fabryce może przybyć bezzwłocznie, a przytem stara się aby jego odwiedziny wypadły wcale niespodziewanie. Objazd fabryk odbywa inspektor w niesystematycznym porządku, gdyż w przeciwnym razie wieść o jego przybyciu rozniosłaby się lotem ptaka po sąsiednich fabrykach i wszelkie nieporządki mogłyby być przez panów fabrykantów usuwane... naturalnie... czasowo.

Ponieważ ustawa fabryczna zawiera przepisy o kontrolowaniu płacy robotniczej, przeto dla inspektora księgi rachunkowe w fabrykach muszą być dostępne. Przy tej sposobności inspektor łatwo może odkryć niejedno nadużycie fabrykantów pod względem płacy i czasu roboczego oraz inne przekroczenia ustawy, które w przeciwnym razie musiałyby dlań pozostać tajemnicą.

Inspektor daje tylko rady; czynić jednak żadnych osobistych rozporządzeń nie jest mu wolno. — Ale te jego rady mogą częstokroć osiągnąć dobry skutek, gdyż z jednej strony fabrykant może być przekonany o ich celowości, z drugiej zaś inspektor jest w stanie przez odpowiedni urząd nakłonić do wykonania jego życzeń.

Godnym jest uwagi, że szwajcarska inspekcja fabryczna cieszy się wielkim poparciem ze strony robotników, czego brakuje w zupełności inspekcjom niemieckim lub angielskim. — Zaufanie szwajcarskich robotników do tego urzędu zależy od wyższego poziomu umysłowego klasy robotniczej, a nadto od szczerości postępowania inspektorów.

(Dokończenie nastąpi)

Listy z nad Niewiaży.

Urodzaje dobre, jakie mieliśmy w tym roku, sprzęt pomysłnie dopełniony i omłot nie najgorszy, zdawały się zapowiadać, że rolnicy kraju tutejszego, zamieszkali bliżej morza bałtyckiego, które zbyt ułatwia i ceny stosunkowo wyższe utrzymuje, staną — jak to mówią — na nogi i powetują straty, jakie rok przeszły dał w rezultacie. Niestety! nadzieje jak dotąd przynajmniej zawiodły; nie tylko bowiem ceny zboża niepraktykowanie spadły, lecz co gorsza, mało tego zboża kupują, a ztąd niejeden z rolników znalazł się w położeniu fatalnem. tem dotkliwszem nawet, że nieprzewidywanem wcale.

Do portów w Rydze i Libawie nadciągają okręty zagraniczne, przeważnie jednak zabierają drzewo, które do cen wysokich doszło, zboże zaś ładują jako balast dodatkowy i jedynie jęczmień, siemię konopne i owies znajdują chętniejszych nieco nabywców. Wszyscy jednogłośnie mówią o Ameryce, która jakoby taką kroi nam kurtę, ale na czem to twierdzenie oparte nikt stanowczo odpowiedzieć nie może boć przecież i Ameryka nie produkuje zboża bez kosztów, a transport ma daleko odleglejszy, niż my tutaj sąsiadujący poniekąd z rynkami Niemiec, Danii, Szwecyi, a nawet Francyi i Anglii, dokąd zboże nasze na każde zawołanie z portu Libawskiego dostarczonem być może? Przypuśćmy wreszcie, iż ze zbożem naszym nie wiemy co począć, że Ameryka winna w części niemałej ale ze spadanie i wogóle chwiejność cen zawdzięczamy głównie spekulantom, którzy na wsze strony głoszą rzeczy nieprawdopodobne i z łatwowności naszej zyski ciągną, to niemniej fakt żadnej nie ulegający wątpliwości.

Innej więc na to rady nie ma jak tylko, o ile możność pozwoli, że sprzedają przeczekać i przetrwać kryzys, która bądź co bądź przeminąć musi. Zapewne, trudne to zadanie, w wielu razach niemożliwe nawet, lecz od czegoż wytrwałność i upór Żmujdzina! Zastosujmy te właściwości nasze do spekulantów zbożowych, a niezawodnie jeżeli nie znacznie lepiej, to gorzej nie wyjdziemy.

W dalszym jednak ciągu upór bądź co bądź nie wystarczy. Należy myśleć, ażeby biedzie możliwie i jak najskuteczniej radzić.

Nie będę tu mówił o oszczędności. Kolą nas nią w oczy, a nam nie pozostaje, jak prosić Boga, aby nas w tej nocy umacniał. Czytamy, że wasi rolnicy zamierzili walnie radzić, co robić; dobrze, słuchajmy, ale też i „swój rozum miejmy“. A rozum ten mówi: produkujmy więcej np. Inu, który jakkolwiek opłaca się dobrze, tak że kupcy z Rygi wzdłuż kolei libawskiej magazyny zbiorowe już pobudowali, to jednak korzystniej byłoby jeszcze, gdybyśmy sami len ten przerabiali. Fabryki tego rodzaju, w kraju naszym mało przemysłowym są niezbędne, bo też i wodę mamy i paliwo u nas nie drogie, a okolice takie jak np. okolice Szawel, Poniewieża, Telsz i inne, bardzo się ku temu nadają. Hodujmy więcej inwentarza, gdyż zbyt jego w Libawie łatwy i korzystny. Zwróćmy się wreszcie i do produkcji nabiałowej, a jedno, drugie i trzecie umiejętnie zastosowane w połączeniu z pracą i poprzestawianiu na małym, w naszych warunkach pozwoli i biedę opędzić i zakątek rodzinny nietykalnie utrzymać.

Kiedy mowa o gospodarstwie przemysłowym, nie od rzeczy będzie zwrócić uwagę i na nasze wyroby z wełny. Dotychczas przemysł ten uprawiają przeważnie włóścianie i są okolice np. bliżej Telsz i Rosien położone, gdzie wyroby z wełny, czyli tak zwane samodziały, odznaczają się nie tylko trwałością, ale i niezłym gustem. Widzimy np: chustki, czyli tak zwane plaidy, które praktycznością w niczem prawie nie ustępują wyrobom fabrycznym tego rodzaju, a są o połowę tańsze.

Gdyby więc nad przemysłem tym rozciągnąć opiekę umiejętną, gdyby przyjść z pomocą w dostarczeniu sposobów farbowania wełny i układania wzorów więcej estetycznych, przemysł ten swojski, rodzimy, mógłby się stać źródłem znacznych dochodów, a wytwarzając potrzebę hodowania owiec w znaczniejszych rozmiarach, przyczyniłby się pośrednio i do ulepszeń w gospodarstwach rolnych. Wystawy nasze dodatnio wpłynęły na rozwój tego przemysłu już dla tego, że dały możność gypowania wyrobów różnych okolic i współubiegania się o pierwszeństwo; gdyby więc zastosować te środki, o jakich powiedziałem przed chwilą, przemysł nasz domowy zyskałby rozwój i powodzenie olbrzymie. Jest to przedmiot tak ważny, że ludzie dobrej woli i przodujący w pracy społecznej ani na chwilę zaniedbywać go i pozostawiać w dotychczasowym stanie nie powinni. W tem miejscu zwracam się w szczególności do pań naszych, których inicjatywa zaważyć może najskuteczniej!... Wszakże urządziliśmy już kassy pożyczkowe, które choć w części walczą i opierają się lichwie, poprawiliśmy drogi nasze boczne, umożliwiając dowóz produktów do dworców kolejowych, więc popierajmyż i przemysł, który się u nas bezpośrednio wytworzył, zwłaszcza że samorodek ten, tylko obrobienia i ogładzenia już żąda.

Czy to z powodu ciężkich czasów, czy z innych jakichś przyczyn, których badać szczegółowo nie będę, ażeby kogoś nie zazdrasnąć, dość że czytamy nad wszelki wyraz mało i urzędy pocztowe ongi zarzucane pismami, obecnie pustkami jakoś świecą. Czytelnie nasze zbiorowe kulawo również idą; a oszczędność pod tym względem, to chyba nie na miejscu...

Tyle tylko powiem na dziś, a jeżeli taki stan rzeczy potrwa dłużej; i stanie się chronicznym, to zmuszonym się ujrzę, choćby tylko z obowiązku sprawozdawcy, bliżej ten objaw zbadać i szerzej się o nim rozpisać.

Czy nieurodzaj nas dotknie, czy ceny, jak obecnie, spadną — nie jest u nas w ogóle tak bardzo źle i środki, gdy tych potrzeba, niezawodnie się znajdują. Dowodem tego jest gorączkowa chęć, z jaką gospodarze wiejscy nabywają ziemię, płacąc niesłychane ceny. Szczególnie skwapliwymi w tym względzie są odosobnione, odrębne, zaścianki szlacheckie. Nie bierze się tu pod uwagę ani dochód możliwy, ani jakiegobądź okoliczności dodatnie lub ujemne a dające o zaścianku takim jakies wyraźniejsze świadectwo; kupuje się, jak to mówią, na wagę złota i — gospodaruje.

Niemcy z prowincyj nadbałtyckich którzy obliczać, jak i wszyscy Niemcy umieją, nie mogą się docisnąć do kupna; uparty Żmujdzin przeliczytuje i nieraz zmusi Niemca do odwrotu „nach Libau“. W podobnych wypadkach nierządno śmieszne wytwarzają się kollizye, jak to zresztą zwykle bywa pomiędzy ludźmi, dla których wyraz: kulturtreger jest — *terra incognita*.

Mikołaj Tys.

NA POSTERUNKU.

Ofiary i ofiary.—Bezimiennie i głośno.—Jak się schodzą myśli.—Piękny czyn i jeszcze piękniejszy pomysł pana Loewensteina.—Sprawiedliwość względem... nieprzyjaciół.—Perła konsekwencji w „Kuryerze Warszawskim”.—Nie mogą jej nie podnieść i nie uściśnić p. Prusa.—Nie dajmy ziemi i... oddajmy ziemię.—Co „Kuryer Warszawski” wolałby naprawdę?—Nabożeństwo w Wiedniu.—Perora „Świtu” p. Lewentala i hallucynacje pana Prusa.

Z przyjemnością widzę że mimo apostołstwa wiele mądrych „organów pozytywnych” są jeszcze „zacofańcy”, „wstecznicy”, dla których... żerowanie nie jest ani ideałem ani celem jedynym.

„Dobroczytna osoba złożyła do rąk J. E. Arcybiskupa warszawskiego sumę 10,000 rubli na budowę kościoła w parafii św. Barbary w Warszawie”, z jednym tylko życzeniem „aby nazwisko ofiarodawcy pozostało w ukryciu”. Tak brzmi krótko ogłoszenie Komitetu budowy wspomnianego kościoła, a ja dzieląc się niem z czytelnikami, podkreślam to co mi się najlepiej podoba i... dziwnie chwytam za serce. To nie tylko zwyczajna skromność ale i głęboka wiara w cele sięgające wysoko — wysoko, ponad cześć dla... złotego bałwana i wszelką próżność ludzką. Znam filantropów którzy dając sto rubli na powodzian donoszą o tem z taką pompą jakby co najmniej świat zbawiali; znam i takich dla których każdy okrucuch spadający z ich stołu jest bodaj czy nie lepszym jeszcze środkiem reklamy niż klątwy Izraela na *Rolę*; ale o dziwakach coby składając ofiarę z swojej pracy na ołtarzu publicznym, chcieli „zostać w ukryciu” — coby czynili to, tylko—dla tych przekonań jakie ukochali i dla tych wierzeń jakie w duszy noszą, słyszę tak rzadko jak o takich czynach za które jeżeli się dostanie poklask to już zasłużony.

A taki czyn spełnił, jak przynajmniej opiewają dzienniki, p. Loewenstein (dzisiaj br. de Lenval) który „dla uczczenia pamięci przedwczesnie zgasłego syna” przeznaczył 60,000 rubli na budowę domu dla wychowywania sierot po robotnikach fabrycznych; taki czyn spełnił i brat ofiarodawcy dając ze swej znów strony 30,000 rubli na utrzymanie wspomnianego zakładu. I dziwna rzecz, jak się to nieraz schodzą myśli nawet takich ludzi których o wzajemną miłość gorącą niepodobna posądzać. W tej samej prawie chwili w której wam donosiłem (patrz feljeton poprzedni *przypisale red.*) ile to sierot bywa odpędzanych od przytułków dzisiejszych, ile z nich ginie z nędzy i głodu a ile stara się... o kwalifikacje na wychowawców Osad Rolnych, — w tej samej chwili, br. de Lenval odpowiada krótko ale dobitnie: „mam milionową fortunę więc ja te niewinne a ginące marnie istoty przysparzę, nakarmię, okryję i wychowam na ludzi. Doprawdy miło jest podnosić zasługi w wychowywaniu; miło jest widzieć jak np. wydawcy pewnego „Kuryera” wielbią doskonałość swojego... tygodnika; ale stokroć milej oddawać sprawiedliwość przeciwnikom i to przeciwnikom którzy „wszystkich razem *Kamiennych*” radziby wrzucić w jeden piec ognisty... I gdyby nawet fundator „domu sierot” nie był baronem de Lenval ale jak dawniej panem Leonem Loewensteinem, gdyby nawet był panem Jojną od „Izraelity lub jednym z starozakonnych pajaacyków od... „Kółców”, to i wtedy także zdjąłbym czapkę przed *pomyślem*, przed celem jego ofiarności i westchnął: ach! czemuż między wami tak wielu ludzi „wielkich” a tak mało... *prawdziwych*? Czemuż tak wielu wysusza swoje mózgi „nad zawojowaniem świata” a tak niewielu myśli nad zawojowaniem nędzy, sieroctwa i niedoli ludzkiej? I wiele jeszcze pięknych rzeczy powiedziałbym baronowi de Lenval, gdyby nie smutne doświadczenie że zapisy dobroczynne ogłaszane w dziennikach bywają też niekiedy i... odwoływane. Gdy więc tylko ofiara p. Loewensteina zstąpi z sfer dziennikarskich na ziemię, gdy ujrzą choćby pierwszą cegielkę na fundamenta dla domu sierot robotniczych, wtedy — o wtedy nie będę oszczędził dla spełnionego faktu, ani słów ani miejsca.

W tej chwili nie darowałbym sobie gdybym nie uściśnął długo niewidzianego p. Prusa i nie podniósł tej perły konsekwencji, jaką znalazłem w *Kuryerze Warszawskim*. Ile razy to pismo chce zrzuć z siebie spłowiałą szatę judofilstwa, tyle razy p. Prus ciągnie je za poły, ogłasza swój manifest i przysztraja nanowo w sobolową czapkę. Ten wypadek zdarzył się właśnie i w numerze niedzielnym.

U dołu p. Prus woła:

„Odsuniecie od życia obywatelskiego, odepchnięci od ziemi (biedacy!) zduszeni w kilku ledwie zawodach (nie-szczęśliwi!)—żydzi musieli wyniszczyć się fizycznie i moralnie (no... i finansowo zapewne). — Chcąc ich stopniowo uleczyć, trzeba im otworzyć wszystkie okna (o tak, oni nawet

lubią włączyć przez okna...) dla dopływu świeżego powietrza i wydobyć z jaskiń (p. Prus miał zapewne giedy na myśli) w których do dziś dnia pokutują.”

Tak lejąc łzy nad niedolą synów Abrahama woła pan Prus u dołu *Kuryera*, podczas gdy u góry w numerze poprzednim brzmi znowu głos *Rolnika*:

Brak kapitału obrotowego gubi nas i oddaje w moc „żydków” miasteczkowych.

„W oddziale płockim, nie licząc sprzedaży jakie na wrzesień są zapowiedziane, w drugiej połowie sierpnia dwoje dóbr zostało już sprzedanych i to jak sprzedanych!

„Folwark Szczutowo w powiecie rypińskim liczący około 5-ciu włók rozległości, w glebie żyznej, nabył niejaki pan Jakób Kühn znany w tamtych stronach z troskliwego opiekowania się interesami drobniejszych właścicieli ziemskich za sumę 8,500 rubli; a w tym samym czasie, również na publicznej licytacji, folwark Mysłakowo w powiecie lipnowskim, mający około 15 włók dobrej ziemi, nabył za rubli 19,000 niejaki p. Mosiek Goldstein (jeden z biedaków odpychanych od ziemi!) który kupując od lat kilku zboże z tego majątku, stał się najpierw jego wierzycielem a następnie dziedzicem. Aby zaś mieć pojęcie jak tanio majątki te zostały sprzedane, dość wspomnieć, że w okolicy tamtejszej ziemia płaci się od 3,500 do rs. 4,000 za włókę.”

Ponieważ jak widzimy w jednym N-rze „Kuryera” ubolewa *Rolnik* nad przechodzeniem własności ziemskiej w ręce żydów a w numerze następnym tegoż samego „Kuryera” p. Prus ubolewa również... nad odpychaniem żydów od... własności ziemskiej, przeto byłoby pożądanem wiedzieć, coby też tak naprawdę... wołał „Kuryer Warszawski”? Czy żeby żydom „otworzyć wszystkie okna” i oddać wszystką ziemię, a rolników puścić w świat szeroki, czy też żeby rolnicy pozostali na skibie swych praocjów, a protegowani p. Prusa, oburzeni na niewdzięczny kraj, poszli za przykładem swoich braci... rumuńskich? Rozumiem „Izraelitę”, rozumiem „Kółce”, „Świty”, „Kłosa” i „Gazety Handlowe”, rozumiem wreszcie i „Kuryerka” pp. Orgelbrandów który w każdym numerze, w każdym artykule, ba... w każdym wierszu nawet przypomina: jestem organem swego... ludu i jego interesów bronię; ale—i tu strzydz i tam golić i tu zaklinać: nie dajmy — i tam wołać: oddajmy, — to doprawdy taktyka mniej jeszcze zrozumiała od tej, jaką dostrzegłem w innej sprawie:

Bo oto i nabożeństwo odprawione przez polaków w Wiedniu „na intencję zachowania społeczeństwa naszego od knozań anarchicznych i od szkodliwego wpływu żywo-łów obcych”, dało wdzięczny temat niektórym pismom i niektórym dziennikarzom warszawskim. Zadrwił sobie z tego faktu „Świt”, — rozśmiał się p. Prus (ach znowu p. Prus!) nazywając owe „grono polaków”, gronem „don Quichotów” (!).

„Wartoby już dać spocząć Opatrzności prawi organ p. Lewentala; — „przez nabożeństwo w Wiedniu przybyła nam nawet w niebie śmieszność” wtoruje dzielby Prus i jest pewnym że swojemi hallucynacjami—chciałem rzec... „kronikami”,—zdruzgocze wszelki takt i... rozum. Pojmuję jeszcze p. Lewentala, który zrozumiawszy jak widać nie dość ściśle ową wzmiankę o „żywiolach anarchicznych obcych” i wzięwszy ją, być może, do swych braci w Mojżeszu, mógł istotnie wpaść w pasyę i... polecieć zwymyślanie tych „wiedeńskich polaków”; — lecz co miał znaczyć ten wybrzyk ze strony p. Prusa? Jedno tylko mogę przypuszczać. Pan Prus wolałby widocznie, aby czytelnicy jego kronik niedzielnich, odprawili również nabożeństwo ale z intencją uproszenia dla pewnych publicystów tyle choćby taktu i zdrowego rozsądku, ile mieli niegdyś humoru za swoich lepszych czasów. Jeżeli ten cel miał p. Prus na widoku, to ja pierwszy gotów jestem na tę samą intencję westchnąć i... pomodlić się szczerze.

Kamienny.

Z CAŁEGO SWIATA.

Wyczerpywanie się wszystkiego, z wyjątkiem głupoty ludzkiej. — Nasz „liberalizm”, w różnych świata stronach a wreszcie we Włoszech. — Ofiara Ojca ś. na szpital cholerycznych i co włoskie „liberały” na to. — Parę słów do tych panów od kronikarza. — Nowy fresk w Watykanie. — Nowy obraz Matejki. — Jeszcze „liberały”: w Brukseli. — Wystawa potworów w Londynie. — Fiasco wystawy dzieci w Paryżu. — Policja paryzka. — Nowy Jousasz w postaci fotografa. — Uroczystość artystyczna w Paryżu na rzecz dotkniętych cholerą we Włoszech.

Wszystko na świecie ma swój koniec. wszystko się wyczerpuje—nawet kopalnie złota w Australii. W Wiktorii produkcyja złota w przeciągu lat dwudziestu siedmiu obni-

żyła się przeszło w czwórnasób; bo kiedy w r. 1856 wydobyto tam 2.975.971 uncyj niobyto szlachetnego a właściwie zdradzieckiego kruszcu, w roku 1871 eksploatacja jego zmalała już przeszło o połowę, bo do 1.331.377 uncyj, a w roku 1883 spadła na 740.373. Niedługo Australia nie będzie miała nic złota na eksport, w skutku czego kruszec ten ma podrożeć w Europie tak, że jak mnie zapewniał pewien znany w Warszawie finansista, może przyjść do tego, że u nas za jednego dukata złotem będą żądali dwa także dukaty!...

Oj, tak! wyczerpuje się wszystko, tylko z przeproszeniem głupota i przewrotność ludzka nie wyczerpują się nigdy. Przewrotność ta idzie tak daleko, że nietylko pojedynczy ludzie, ale pewne grupy, aglomeraty społeczne, jakby nie czując leżącej w tem śmieszności i bezsensu, przybierają „sprzecznie z naturą swoją nazwiska“. Toż przecie powszechnie już wiadoma rzecz, iż nikt tyle samowoli, tyle gwałtów na swobodzie drugich się nie dopuścił, co stronnictwo tak zwane „liberalne“, czyli stronnictwo „swobody“ — „wolności“! — Czyż potrzebuję wskazywać tutaj na postępowanie względem innych narodowości stronnictwa liberalnego w Austrii?... albo na rolę takiegoż stronnictwa niemieckiego w kulturkampfie?... albo wreszcie na krzyżące krzywdy wyrządzane ciągle stronnictwom zachowawczym, przez stronnictwa liberalne uosobione w republiki we Francji? Coby to było za oburzenie i krzyk na monarchią, któraby sobie względem najlichszego z liberałów postąpiła choć w setnej części tak, jak rzeczpospolita postąpiła z książętami Orleańskimi?...

Obecnie liberalizm składa nowy egzamin z zasad swoich i dobrej wiary we Włoszech. Leon XIII, z wysokości swego tronu Apostolskiego świecąc całemu światu chrześcijańskiemu przykładem, mimo niezmiernego uszczuplenia dochodów stolicy papieskiej, z prawdziwie miłościwą szczodrobliwością ofiaruje milion lirów na urządzenie w danym razie szpitala dla cholerycznych, który ma się pomieścić obok Watykanu.

Wiadomość ta jak bomba, jak raca kongrewska wpadła w szeregi liberałów włoskich; na całej linii powstał wielki zamęt i wielkie krzyki, rozlegające się z paszczy dzienników stronnictwa: „Precz z szpitalem papieżkim! Nie chcemy papieżkiego szpitala; Papieżowi nie wolno zakładać szpitali!“

Swoboda więc pod opieką „liberalizmu“ doszła już chwała Bogu do tego, że Głowie, naczelnikowi kościoła, liczącego bądź co bądź setki milionów wyznawców na świecie, nie wolno pełnić dobrych uczynków. Hola! panowie — a cobyscie wy powiedzieli, gdyby któremu z was zaprzeczono choćby tak naprzykład prawa upijania się — wy, którzy Papieżowi zaprzeczacie prawa dobroczynności? To już trochę zanadto zdradza naturę waszego liberalizmu: — jest on swobodą robienia wyłącznie nie tylko tego co dla was jest korzystne, ale nawet tego co wam przypada do gustu, do humoru, czyli jest on najwyrafinowanym, w najbrzydszym swoim znaczeniu, despotyzmem. Przepraszam panów najuprzejmiej, ale wolę zacofanie, wolę... zabobon, jeśli chcecie, który dźwiga szpitala, aniżeli pseudo-postęp i pseudo-liberalizm, który je burzy. Bywajcie mi zdrowi i pisujcie do mnie na Berdyczów!

Odwracając się od was ze wstrętem, wolę wzrok mój zatrzymać raczej na chwilę jeszcze na pałacu Watykańskim, gdzie w jednej z sal — „Salą kandelabrową“ (*Sala dei Candelabri*) zwanej, malarz Seytz, któremu pamiętniejszymi scenami z czasu panowania Leona XIII ściany Watykanu alfresco przyozdobić poruczono, zajęty jest właśnie, z rozkazu Ojca świętego, malowaniem sceny, przedstawiającej deputację z Matejką samym na czele, ofiarującą Papieżowi obraz „Sobieskiego pod Wiedniem.“ Świadectwa więc zasług naszych dawniejszych dla świata a dzisiejszej ofiarności znajdują nowe w stolicy świata katolickiego uznanie i utrwalenie.

Wspomniawszy przy zdarzonej okazji, mimochodem, że Matejko wykończył nowy obraz — średnich rozmiarów — przedstawiający Bolesława Chrobrego pod złotą bramą w Kijowie, zanim się rozstanę z kochanymi liberałami na dobre, muszę jeszcze napomknąć o dekonfiturze, jaka ich spotkała świeżo w Brukselli. Dorwawszy się w Belgii na lat kilka steru rządu, tak się prędko od bycia rządzonemi odzwyczaili, że nie chcąc ulegać obecnemu rządowi zachowawczemu, ogromną większością popartemu, a mianowicie niezadowoleni z nowej ustawy szkolnej, Pana Boga i wpływ duchowieństwa w szkole przywracającej, uciekli się do burzliwych demonstracji, do siły pięści poprostu. Ale pokazało się, iż rząd ma pięść silniejszą — więc nietylko tą

„liberalną“ metodą do niczego nie doszli i dostali porządnie po tebankach, ale oberwali jeszcze ogromnie po nosie od starszych w zakonie, za to że kompromitują sztandar stronnictwa. — Złajały ich okrutnie poważniejsze dzienniki republikańskie francuzkie, — chociaż co prawda, próżna to fatyga. Są rzeczy i położenia tak skompromitowane, że ich już niczem skompromitować nie można.

Czy się nie skompromitują inicjatorowie pomysłu urządzania wystawy „potworów ludzkich“ w Londynie — nie wiem, alebym się wcale przeciw temu nie zakładał. Wprawdzie ludzkość okropności strasznie jest ciekawa, ale jeżeli panowie wystawcy nie będą mieli na pokaz nic straszniejszego od owego tak pompatycznie ogłaszanego młodzieńca z głową cielecą, bardzo miłym tenorem śpiewającego i na wdzięki niewiast czulego — to daleko na nim nie zajadą! a toż, proszę państwa, w... — Panie odpuść o mało nie wymówiłem nazwiska — otóż, proszę państwa, w pewnym miasteczku, to takich młodzieńców stadami na każdym kroku spotkać można, a nikogo to nie zaciekawia, ani nie przeraża nawet, co gorzej daleko.

Wystawa „potworowa“ czy „potworna“ londyńska powinna być wyciągnąć dla siebie naukę i prognostyk z paryżkiej wystawy „dzieci“ czy „dziecinnej“, która zakończyła żywot zanim się poczęła, a to dzięki interwencji policji paryżkiej. Gdyby ta policja w każdej sprawie, w której główną rolę gra głupota ludzka, tak rozsądnie interweniowała, te doprawdy wartoby, żeby wszystkie miasta pozapisywały sobie choć po jednym policyjancie paryżkim — na zarybek.

Na zarybek też możnaby zachować owego fotografa, o którym donoszą pisma, że w puszczy indyjskiej zdjął z natury chwilę, w której tygrys rzuca się na bawołu. Ale pisma nie dopowiadają wszystkiego. Tygrys zjadłszy bawołu, połknął i fotografa wraz z aparatem. Nowożytny Jonasz — a zwał się jak na to Jones i był anglikiem — nie stracił przytomności, nastawił natychmiast aparat i zdjawszy kilka plasz z wnętrzości tygrysiach wy dostał się szczęśliwie na świat boży — tylko którądy, tego już dalibóg nie wiem! Kiedy pisać prawdę, to już pisać...

Tyle już nazrędziłem i nawygadywałem dziś na naturę ludzką, że musisz mi jeszcze pozwolić Szanowny Redaktorze, kilka wierszy na powiedzenie jej w końcu choć małego komplementu. Grzeczność dla dam uważałem zawsze za swój obowiązek. Otóż rzecz się tak ma, że Paryż urządził wielką uroczystość teatralno-muzyczną na korzyść dotkniętych cholerą we Włoszech. Sarah Bernhardt i Adela Ristori wystąpią razem na deski sceniczne. Będzie to rzecz i ciekawa, i pocziwa, — choć obok tego bezsprzecznie i — polityczna. Ale to nic nie szkodzi!

E. Jerzyna.

Z PRASY.

(Perelki uczoności.)

Ile razy ktoś do pewnych pism tak zwanych „postępowych“ czyli właściwie liberalno-semickich, zwróci się ze słowami prawdy i intencje ich nazwie po imieniu, dadzą one zawsze jedną i tę samą odpowiedź: „Nieuki — zawołają ci mistrze rzekomego postępu — wy śmiecie krytykować naszą mądrość i wiedzę? — wy przy waszem niezgłębionem nieuctwie chcecie nam wytykać błędy i niekonsekwencje!“ I najczęściej strona przeciwna milknie a apostołowie żydowskiego liberalizmu wołają coraz głośniej: „my jedni tylko wielcy i prawdziwie uczeni.“

Ponieważ nie mamy ani czasu, ani miejsca na spory o tę ich wielkość naukową, przeto uznaliśmy za właściwe, poprzestawać jedynie na zbieraniu *peretek uczoności* rozsiąanych po ich pismach, i od czasu do czasu zwracać uwagę na ich wiedzę, o której sami tak szeroko piszą.

Przyjmijcie więc, czytelnicy, na pierwszy raz choćby tę małą próbkę.

Że pan Świętochowski jest doktorem filozofii i że wszystkich którzy doktorami nie są nazywa „nieukami“, odsyłając ich do szkół elementarnych — rzecz to wszystkim wiadoma. — Że na interpelacje takich zacofanych nieuków pan Ś. nie zwykł zwracać uwagi i pomijać je „pogardliwym milczeniem“ to również nie jest tajemnicą, ale czyby też redaktor „Prawdy“ nie raczył chociaż swych tylko abonentów objaśnić, dlaczego w artykule p. t. „Niemieckie kolonie na zachodnim brzegu Afryki“ (Nr. 38 „Prawdy“), mówiąc o osadzie Angra-Pequenie, umieścił ją nad rzeką, którą nazwał

„Pomarańczową“ — jakby w niej zamiast wody płynęła pomarańczówka — albo na piaszczystych jej brzegach rosły pomarańcze?

Właściwie *uczony*, który nazwę rzeki Orange tłumaczy przez „Pomarańczową“ — popełnia błąd elementarny; rzeka ta bowiem z pomarańczami niema najmniejszego związku — lecz imię swoje otrzymała od holenderskich osadników na cześć domu Orańskiego. Pierwotnie (dodajmy nawiasowo) nazywała się ona po holendersku Oranie, następnie zaś zanglizowana przez osadników i uczonych angielskich nosi obecnie nazwę Orange (po angielsku Orindsch). Niema więc rzeki Pomarańczowej lecz Orange (czytaj Orindsch).

Z kolei obejrzymy inną perełkę.

Pan Włodzimierz Zagórski w feljetonie „Kuryera Codziennego“ (Nr. 245) wsiadłszy na balon pomysłu p. Krebsa „dociera“ z zapalem i animuszem do nieznanego mu (jeszcze!) dotąd źródła Nilu, chociaż dawno już one odkryte i zbadane zostały przez Spek'a i Stanley'a — a nawet wprowadzone do... podręczników geograficznych. Dla wiadomości (szczegółnej) p. Włodzimierza Zagórskiego dodajemy, że Spek był kapitanem wojsk liniowych angielskich a Stanley, kolegą pana Z. — albowiem był reporterem „New-York Herald“. Pierwszy między rokiem 1857 — 1859 odkrył źródło jeziora Nilu, Ukerewe, a później w dwóch podróżach, wspólnie z Grantem odbytych (1860 — 1863) odkrył dopływ tegoż jeziora, Victoria-Nil, Stanley zaś w latach 1874 — 1877 zbadał dokładniej to jezioro Nilu i jego dopływy, oraz idąc wzdłuż rzeki Kongo — przeszedł w poprzek Afrykę.

Źródła więc Nilu, jak widzi szanowny geograf z „Kuryera Codziennego“, znane są już dawno i nie potrzeba było trudzić balonu p. Krebsa ani wyczerpywać swego dowcipu w podróży po znanych już łąkach i wodach.

W tymże samym artykule „To i owo“, p. Włodzimierz Zagórski chcąc zaimponować erudycją wszystkim geografom, każe ubolewać i smuć się Petermanowi, który w roku 1878 zakończył życie i pewnie tam w grobie poruszył się z oburzenia na *uczoność* p. Chochlika — nieznanego dotąd źródła Nilu, o których on (Peterman rozumie się a nie pan Zagórski) umieszczał obszerne sprawozdania i dokładne mapy w swoich „*Mitteilungen*“.

Lecz nie koniec na tem. Jakiś ziemioznawca w następnym zaraz (146) numerze *postępowego* „Kuryera“ pp. Orgelbrandów wyspę Hainan, leżącą na morzu Chińskim, Południowym, umieszcza koniecznie między 118 — 120 stopniem szerokości geograficznej, co naturalnie być nie może, bo największa szerokość geograficzna (bieguna) wynosi tylko 90°, a o czem wie pewnie każdy uczeń z pierwszej klasy gimnazjalnej.

Idźmy dalej.

Siostrzyczka (w Izraelu) „Kuryera Codz.“, „Gazeta Handlowa“ w artykule: „Zabory niemieckie w Afryce i wyprawa Rogozińskiego“ każe Niemcom anektować część kraju położonego na wschodnim wybrzeżu Afryki — chociaż leży on w istocie na zachodnim. — Autor cennej tej pracy mógłby także nauczyć się pierwiej rozróżniać cztery strony świata a później dopiero pisać artykuły dziennikarskie o Afryce.

Co do wyprawy Rogozińskiego, to musi być ona dla nauki ważną, jeżeli mapę będącą rezultatem pierwszych tylko kroków podróżnika polskiego w Afryce uczynionych, pomieściły „*Mitteilungen*“ (Heft 4 r. 1884). Rogozińskiemu nie chodziło przytem zupełnie o wybrzeże które Niemcy zaniektowali, ale o wnętrze Afryki dotąd zupełnie nieznanego i świecące jak biała plama na najnowszych i najszczegółowszych kartach geograficznych (np. Chawaniego).

Nakoniec pan Poseł Prawdy w ostatnim numerze swego pisma, byle tylko potępić człowieka niezaprzeczonej zasługi i poświęcenia, zabiera głos w sprawie na której się zupełnie nie zna i odmawia wszelkich naukowych zasług Rogozińskiemu — a czyni to jedynie z tego arcyważnego względu, że jego naukowych odkryć „nie widział“.

Jeżeli więc szanownemu Posłowi Prawdy pozostanie choć chwila wolnego czasu od pisania swego „*liberum veto*“, to niechże raczy również zajrzeć do 4 zeszytu „*Mitteilungen*“ z r. b. — gdyż te zasługi Rogozińskiego tam zobaczy.

Tyle jest nateraz słów o erudycyi i wiedzy geograficznej naszych *uczonych* dziennikarzy.

Semper.

KRONIKA BIEŻĄCA.

KRAJOWA.

Spółka rolnicza, pod nazwą „Pierwsze Towarzystwo Ziemiańskie Chelmskich“, zawiązana przez umowę notaryalną, już się

ukonstytuowała. — Składa ją jedenastu następujących właścicieli dóbr ziemskich: Leon Przanowski z Krasnego i Liszna, Felicjan Lechnicki ze Święcicy i Serebryszcz, Wiktor Bogusławski z Siecliszcz, Antoni Domaszewski z Krzywo-Woli, Henryk Niemiercz z Urska i Dorohucz, Józef Kończewski z Brzeziny, Tadeusz Moraczewski z Czulyc, Gustaw Smorzewski z Antonina, Konstanty Śliwowski ze Skordyjów, Ignacy Zakrzewski z Depułtycz, Wincenty Grabowski z Niedziałowic. Celem spółki jest ułatwienie stowarzyszonemu potrzebnemu kredytu, kupna i sprzedaży produktów, machin i narzędzi rolniczych, oraz wszelkich przedmiotów w gospodarstwie rolnem niezbędnych.

I jeszcze spółka. — W dniu 1 Października r. b. ziemianie piotrkowscy przed rejentem p. Adolfem Heinrichem zawarli, przed rokiem już zaprojektowaną spółkę. Do aktu stanęło kilkudziesięciu obywateli, a reprezentacja spółki powierzona została pp. Romualdowi Podczaskiemu, Zygmuntowi Płonczyńskiemu i Józefowi Jeziorańskiemu. Szczegółową organizację jak również cele i zadania nowego przedsięwzięcia będą mogli czytelnicy nasi poznać bliżej z samego kontraktu, którego druk *in extenso* rozpoczynamy właśnie w numerze dzisiejszym. — Tak więc sprawa która dziś niezapamiętanie jest jedną z najżywością powoli ale stale, postępuje naprzód. Inicytorom i kierownikom spółek świeżo powstałych obok podziękowań za ich trud pocziwy, ślemy z serca: szczęście Boże!

Kassa pożyczkowa przemysłowców powstaje w Lublinie na wzór takichże kass przemysłowców warszawskich i radomskich. Pan minister skarbu zatwierdził już ustawę nowej instytucji.

Bibliografia. Jednym z pierwszych kalendarzy jakie się już ukazały na rok przyszły jest kalendarz popularno-humorystyczny ilustrowany p. Franciszka Komierowskiego p. t. „Premiówka“. — Obok treści obfitej i zajmującej — kalendarz pana Komierowskiego jest jeszcze z tego względu... ponętym, że jeden z numerów kalendarza zamieszczonych na okładce, wygrywa pożyczkę premiiową. — Pomysł wcale praktyczny...

Rozprawa znanego adwokata p. Stanisława Zalewskiego p. t. „Kilka uwag prawnika o procesie Kraszewskiego“ drukowana uprzednio w jednym z pism codziennych, wyszła obecnie w osobnej broszurze.

Z prasy. Stosownie do zapowiedzi, pierwszy numer *Gazety Radomskiej* ukazał się w dniu 1 Października pod redakcją D-ra Rewolińskiego. Serdecznie witamy nowego towarzysza co tak oto prosto, zwyczajnie lecz uczciwie przemawia: „Wierzymy — czytamy w słowie wstępnym „Gazety“ — w szlachetne ideały duchowe, gdyż przez nie jedynie ludzkość może być uratowana od szerzącego się materializmu i moralnej zgnilizny. Szanujemy to co miliony ludzi i dziesiątki wieków szanowały i ceniły, tembardziej, gdy przedmiotem tej ceni pod względem moralnym nie zarzucić nie można. Pleśń wieków poważne te ruiny okrywająca, nie budzi w nas ironicznego uśmiechu i niechęci: przyznajemy nawet chętnie iż jesteśmy do tyła zacofanymi idealistami, że tych zwalisk nigdy byśmy nie ośmielili się uważać za materiał do wzniesienia z nich procentującej fabryki. Pomimo przeciw tej wiary w poetyczne ideały, jesteśmy gorącymi zwolennikami postępu, lecz postępu racjonalnego, stopniowego, opartego bezwarunkowo na zasadach religii i moralności.“ Niechże pismu z takim zacnem *credo* wiedzie się jak najlepiej!...

I *Gazety Rzemieślniczej* wyszedł już numer pierwszy. Ponieważ jednak — z żalem — pochwały pisać nie możemy, a źle o piśmie początkującym i to piśmie tyle *in zasadzie* pożądanem mówić byśmy nie chcieli, wolimy więc nateraz nie powiedzieć nic i... zczekać jeszcze.

Z Teatru. — Teatr Rozmaitości wystąpił w ubiegły wtorek z oryginalną nowością sympatycznego autora p. M. Gawalowicza. Jest to ładny bardzo obrazek jednoaktowy p. t. „Barcarolla“.

Gościnne występy artystki krakowskiej p. Hoffmanowej cieszą się na scenie warszawskiej stałym i zasłużonym powodzeniem.

Napad. W nocy z dnia 25-go na 26-ty września, niewiadomi złoczyńcy zamaskowani w liczbie sześciu, mówiąc łamanym językiem z żydowska po rossyjsku, spełnili nader śmiały i zuchwały napad na dom ks. Teofila Świderskiego, administratora parafii Domanowice pod Łowiczem. — Podszedłszy pod plebanię, odrazu wyrwali cztery okna, którymi też wpadli do dwóch frontowych izb, a ztąd obszedłszy resztę domu, przedewszystkiem powiązali domowników, mianowicie księdza, brata jego Wincentego pospołu z żoną i służbą. Tak się ubezpieczywszy, rozbili szafę, z której zabrali dwa listy likwidacyjne na 200 rubli, gotówką 310 rubli i kościelnych pieniędzy 60 rubli, dwa zegarki kieszonkowe i bieliznę z komody. Po obłowieniu się, złoczyńcy znikli i dotychczas nie są wykryci.

Szkoła handlowa dla kobiet ma być założona w Petersburgu; zanim jednak to nastąpi, przy jednym z tamtejszych gimnazjów dla uczennic które już ukończyły kurs szkolny, urządzone będą wykłady buchalterji, korespondencji handlowej i t. p.

W Kijowie opuściło prasę wydawnictwo „Pomoczek bratniaja“, z którego dochód inicjatorowie przeznaczili na rzecz ofiar powodzi tegorocznej w Królestwie Polskiem.

ZAGRANICZNA.

Proces w Krakowie.

Potworny proces jaki się toczy w Krakowie, o zamordowanie włościanki Franciszki Mnichówny przez izraelitę Mojżesza Rittera i jego, współników obudził zainteresowanie w całej prasie europejskiej, przejmując zgrozą każdego kto ma w sobie choćby najmniejszą odrobinę jakichś uczuć ludzkich. — Namówiony przez Rittera i biorący udział w tej ohydnej zbrodni włościanin Marcelli Stochliński, który podczas pierwszego śledztwa i pierwszego sądzania sprawy w Rzeszowie, opowiedział szczegółowo sposób w jaki morderstwo zostało dokonane, obecnie zapiera się wszystkiego. Wówczas Stochliński zeznał, że za 50 złr. jakie otrzymał od Rittera miał „dopomagać“ przy zabijaniu nieszczęśliwej ofiary i w tym nawet celu wszedł razem z Ritterami do ich piwnicy dokąd też i Mnichówna została zwabiona. Zeznał dalej że on, Stochliński, uderzył najpierw Mnichównę w głowę obuchem od siekiery, a gdy ofiara leżała już na ziemi, wówczas Gitla Ritterowa wraz z córkami przytrzymały Mnichównę za ręce i nogi a Mojżesz Ritter ostrym nożem poderznął jej gardło. Gdy jednakże pod cięciem noża trysnęła krew obficie, Stochliński, nie mogąc znieść już dłużej tego widoku, wybiegł szybko z piwnicy—i widział już jedynie jak Ritterowie wynieśli trupa z rozpiętym brzuchem i porzucili go nad strugą. Otóż obecnie Stochliński zeznaniem tym zaprzecza, twierdząc iż je uczynił pod naciskiem władzy śledczej. Mimo to przecież liczne bardzo i dokładne zeznania świadków, nietylko potwierdziły wszystkie szczegóły zebrane i zaprzysiężone przy procesie pierwszym, ale nadto dostarczyły nowych i niezbitych jak się zdaje dowodów, że Mojżesz Ritter z Mnichówną miał stosunki miłosne i że następnie widząc iż jest ona w stanie brzemiennym, zamordował ją nie w żadnym innym celu jeno w celu wyrwania z niej płodu czyli że zbrodnia została popełniona w celach rytualnych. Jakoż prokurator krakowski odniósł się do słynnego znawcy i badacza talmudu prof. Rohlinga w Pradze z zapytaniem, czy rytuał żydowski rzeczywiście wymaga aby dzieci z „innowierczyniami“ splodzone, były chowane bezwarunkowo na cmentarzu starozakonnym—i wbrew udzielonym poprzednio opiniom rabinów, otrzymał odpowiedź... potwierdzającą i popartą podobno szczegółowymi dowodami. W chwili gdy to piszemy wyrok jeszcze nie zapadł i świadkowie tylko, badani pod przysięgą, rzucają coraz więcej ponurego światła na tę straszną sprawę. Nie dziw też że nabrała ona już rozgłosu bodaj czy nie większego jeszcze aniżeli nawet sprawa Tisza-eszlarska.

Jan Matejko wkrótce ukończy nowy obraz średnich rozmiarów, przedstawiający Bolesława Chrobrego z zięciem swoim kniazem Świętopelkiem przed Złotą Bramą w Kijowie. — Dwa obrazy Matejki: „Wernyhora“ i „Hołd Pruski“ znajdują się jeszcze na wystawie w Berlinie.

Hans Makart, znakomity malarz niemiecki, uczeń Pilotego, najświetniejszy kolorysta w gronie współczesnych malarzy, twórca wielkich płócien historycznych i rodzajowych, zmarł w Wiedniu w d. 3 Października r. b. w 44-tym roku życia.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

9 Października 1884 r.

W ciągu tygodnia minionego panowało w handlu zbożowym usposobienie dla posiadaczy korzystniejsze, mocniejsze.

Jak zawsze rynki amerykańskie: New-York, Chikago, ruchowi temu przywoziły. Rozumie się że musiano wynaleźć przyczynę tej zmiany, choćby tylko dla formy i opowiadano sobie że zbiory w Indyach nie przyniosły oczekiwanej ilości zboża i t. p. Daleko przecież prawdopodobniejszą wydaje nam się przyczyna czysto handlowej natury. Ceny doszły były tak niskich poziomów że spekulacja i zaopatrzyć się pragnący, uważali chwilę za stosowną do zrobienia zakupów nie przypuszczając aby się mogli niższych jeszcze cen doczekać. To zwiększenie pokupu naturalnie wywarło swój skutek: usposobienie się wzmocniło a ceny podniosły.

Dla niepowtarzania się powiemy odrazu że stan ów korzystniejszy o którym wyżej wspomnieliśmy, był ogólny wszędzie.

Ostatnie notowanie w Gdańsku jest: pszenica najlepsza 7 rs. 8 kop. za korzec, żyto 5 rs. 34 kop. za korzec.

Na naszym rynku usposobienie było w ogóle mocne, ceny jeżeli się nie wznosiły bardzo szybko, to przynajmniej trzymały się dobrze, dowozy były ciągle dobre lecz i pokup dosyć silny i do nich odpowiedni. Dodawać nie potrzebujemy, że jak ciągle w tym roku, tak i w tygodniu ostatnim usposobienie dla żyta, było silniejsze niż dla pszenicy.

Nie możemy tu też milczeniem pominąć rowolucyi jaka się odbywa w sposobie notowania cen zboża u nas. Dotąd notowano w cennikach zbożowych cenę, po jakiej tranzakcyja doszła do skutku bez względu na warunki tranzakcyi, a w szczególności bez uwzględnienia, iż cena ta nie jest istotną ceną zboża samego, lecz zawiera w sobie i koszt odstawy na miejsce, przez odbiorcę wskazane. Ponieważ zaś koszt ten bywa różny, stosownie do tego, czy zboże kupione zostało ze składu, czy z fur na targu i stosownie do tego czy dostawione być ma do miejsca w mieście, czy na wiatrak pozamiejski, czy też na stację kolei; przeto podawane ceny nie w jednakowym stosunkowo od cen rzeczywistych zboża, były różne. Postanowiono więc nadal notować ceny *netto* z potrąceniem wszelkich kosztów. Notowanie to jest bardzo racjonalne, lecz przedstawia wielkie utrudnienia, gdyż notujący zmuszony jest bardzo drobiazgowo rozpatrywać warunki tranzakcyi. Koszt odstawy^{żyte} stacyi kolei na wiatrak, wynosi około 30 kop. od korca, podczas gdy do młynów mechanicznych wynosi zaledwie kop. 15, a odstawa zboża kupionego na targu i odstawanego własnymi furami posiadacza nie może być wcale za żaden koszt liczoną.

Kupowano w ciągu tygodnia pszenicę na placu Witkowskiego po cenach wysokich stosunkowo, gdyż płacono do 7.25 za korzec wyborowej *netto*, niższe gatunki taniej, ordynaryjna i smolna zaniebdane bez amatorów. Żyto do 5.30 za wyborowe *netto*. Owśa niewielkie dostawy. Cena 3 rs. do 3.30. Inne ziarna bardzo mało na tym targu widzieć się daje.

Na stacyi Praga drogi terespolskiej płacono pszenicę 94—126, żyto 79—80, jęczmień 80—91, owies 78—83, grykę 92—99, groch 80—96 kop. za pud.

W handlu mąką ciągle jednakowa panuje stagnacya. Ruch bardzo mały a ceny ciągle bardzo niestałe i wielce zależne od warunków tranzakcyi i osób kontraktujących. W zasadzie uważać je trzeba za niezmiennione.

Na rynku cukrowym stan rzeczy niezbyt świetny, usposobienie osłabło znacznie, obroty bardzo małe, a więc i ceny nieco niższe. Rafinady polskie, których jest bardzo mały zapas trzymają się jeszcze najlepiej, po 4.20 do 4.40 wedle gatunku. Marki grubo krystaliczne 3.90—3.95, kostki 3.60. Mączka również niżej 3.20 do 3.25 za kamień 24 funtowy.

Okowita ciągle bez zmiany 259—260 za garniec, w sprzedaży hurtowej 262—264 w detalicznej.

Handel wełną ożywił się trochę w tygodniu minionym. Ceny mocno się trzymają, sprzedaż zagranicę jest dosyć znaczna.—Zadaje to kłam pogłoskom niekorzystnym o sytuacji handlu tym artykułem w Niemczech.

Skóry ciągle drogie. Na sztuki płacono do 20 rs. a nawet wyjątkowo piękne drożej.

Skórki cielęce również mocno. Towaru wyborowego brak. W Białymstoku kupiono około 11,000 sztuk skórek po cenach dobrych.

Oleje w ostatnim czasie znacznie zdrożały z powodu znacznych zakupów do Cesarstwa: 5.40—5.60 za pud oleju rzepakowego płać stosownie do wielkości zakupu. Lniany 5.60 do 5.90 za pud. Ryzki o 20 kop. drożej.

Makuchy rzepakowe dosyć tanie 95—100 kop. za pud z olejarni parowych. Lniane poszukiwane 1.15 do 1.25 za pud.

Rynek prazki na bydło rogate w normalnym stanie — bez różnicy cen.

Na rynkach żywnościowych drożyzna ogólna. Chwila robienia zapasów zimowych zwiększa pokup i podnosi cenę.

Odpowiedzi Redakcyi.

Panu A. Myszk. w Wymysł. Tylko dlatego, że mimo podznaczenia: „stały prenumerator“ nazwiska szanownego pana na liście naszych prenumeratorów którym pismo wysyłamy *wprost z redakcyi, nie znaleźliśmy wcale*, nasunęła nam się wątpliwość co do autentyczności doniesienia, zwłaszcza gdy w liście sz. pana było i zapytanie, ile przypadnie zapłacić za pomieszczenie tej wiadomości. Wobec dość często przytrafiających się mistyfikacyj w doniesieniach do pism (jak to niedawno np. miało miejsce w „Gazecie Warszawskiej“) i wobec tej niechęci jaką *Rola* spotyka w pewnych sferach, nie przebiegających w środkach gdy idzie o skompromitowanie lub ośmieszenie przeciwnika, ostrożność ta w ogłaszaniu faktów nadsyłanych, nikomu nie ubliża, a nam nie może być pożyteczną za złe. — Jeżeli jednak skutkiem tej oględności naszej, wyrządziliśmy szanownemu panu mimowolnie przykrość, to za nią przepraszamy najmocniej. Wiadomość dajemy w N-rze dzisiejszym; gdyby zasłyły nowe jakieś fakta, prosimy o nie najuprzejmiej.

Sz. Ks. Szp. W Klucz. Dziękujemy bardzo; będzie w przyszłym Numerze.

Panu Kor. w Cz. Szczegółowy przebieg sprawy która obecnie jest sądzoną w Krakowie podaliśmy w N-rach 18, 19 i 20 *Roli* z roku zeszłego po wydaniu już wyroku przez sąd Rzeszowski. Wówczas jednakże żadne z pism naszych o sprawie tej nie wspomniało nawet gdyż prąd judofilski był daleko silniejszym niż jest dzisiaj. Obecnie podobnie jak „Rola“ w roku zeszłym, podają szczegółowe sprawozdania: „Kuryer Warszawski“ „Gazeta Warszawska“, „Kuryer Poranny“ etc.

P. Gliń. w Warsz. Owszem jak dla nas jest to zupełnie naturalne. P. Pajewski jest sobie tylko firmą; faktycznie w „Koleach“ gospodarują owi „nasi serdeczni“ a dla nich przecie paszkwil i brutalne napaści osobiste były zawsze, są i będą jedyną względem przeciwników, bronią. Za życzliwość i tak szczerą poparcie serdeczne ślemy dzięki.
Panu * z Zawiercia. Dziękujemy.

OFIARY.

Na fundusz stałej pomocy dla kształcącej się młodzieży niezamożnej.

Krakowianin za m. październik, listopad i grudzień po kop. 50, razem rs. 1 kop. 50.

Dentysta A. Głogowski

b. asystent dra Kobylńskiego, ulica Marszałkowska nr. 40 róg Zgoda, wejście od ulicy Zgoda. — Przyjmuje od 10-ej zrana do 6-ej po południu.

Skład Wyrobów ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie

ulica Tomacka Nr. 507/1

poleca

13—10

Wybór Mebli i różnych Posadzek.

Egzystujący od lat 15-tu

Polski Skład Pierzy i Puchu,

przy ulicy Długiej N. 16, wprost cerkwi
przyjmuje do czyszczenia pierze i puch po możliwie przystępnych cenach.

4—4

Nowo otworzony

Skład Obić Papierowych Cerat, Rolet i Gzemsów

pod firmą **S. JANOWSKI**
przy ulicy Miodowej Nr. 15

poleca w najświeższym guście OBICIA od 10 kop., białe glansowane od 25 kop., białe ze złotem od 30 kop.

6—4

WIELKI PIERWSZORZĘDNY MAGAZYN PORCELANY, KRYSZTAŁÓW, SZKŁA I FAJANSÓW

nowo założony w WARSZAWIE,

ulica Nowy Świat Nr. 67, w pałacu dawniej hr. Zamoyskiego,

pod firmą:

Ed. B. SZAFRAŃSKI i S-ka.

Poleca Serwisy stołowe i do umywalki w najnowszym guście, Kryształ francuskie Baccarata, Szkła czeskie i krajowe, Kufle Bawarskie i Naczynia do Restauracji. — Największy skład ulubionych talerzy granitowych (kamiennych). Kompletnie urządzenia do Aptek oraz Szkło ekspedycyjne.

Ceny bardzo przystępne i stałe.

Sprzedaż hurtowa i drobniagowa.

13—2

Fabryka Maszyn Narzędzi rolniczych i Konstrukcyj żelaznych

J. REGULSKIEGO i S-ki.

Ulica Koszykowa Nr. 21 róg Marszałkowskiej,
w Warszawie.

Wykonują narzędzia: Gospodarcze, dla Cukrowni, Browarów, dla Konserwacji Dróg Żelaznych.

Przyjmujemy zamówienia według danych modeli lub rysunków, również wykonujemy wszelkie reperacje i montowanie maszyn tak na miejscu jak i w fabryce.

Posiadamy na składzie Sondy zlemne do badania pokładów ziemi różnej głębokości w cenie od 15 do 20 rs. za sztukę.

6—1

Juljan Miecznikowski i S-ka

Miodowa Nr. 1.

MAGAZYN TOWARÓW BŁAWATNYCH KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH

Pracownia Sukien Damskich.

Ceny umiarkowane. 6—4

WSZELKIE
Przybory do Podróży
Kufry, WALIZY i TORBY
własnego wyrobu.
PŁASZCZE GUMOWE
ANGIELSKIE. 12-7
Kurtki, Płaszczki i Spodnie
polecane po cenach przystępnych
T. L. Brey Meyer
W a r s z a w a
Królewska N. 1.
róg Krak. Przedm.

NOWO-OTWORZONY

Handel Win i Delikatesów F. PORADOWSKIEGO

52-3

ulica Trębacka Nr 1a, róg Krakowskiego-Przedmieścia.

Poleca Śniadania gorące i Kolacje. — Flaki garnuszkowe w Niedziele i czwartki. — Na I-em piętrze gablnety.

OSTRYGI HOLSZTYŃSKIE codziennie otrzymuje.

TANI-POLSKI MAGAZYN BŁAWATNY

POD FIRMĄ

W. Kleczyński i S-ka

Krakowskie-Przedm. Nr. 58,

w gmachu Resursy Obywatelskiej,

zrobiwszy nader korzystne zakupy, polecamy Szanownej Publiczności nasz bogato assortowany skład, tak w Materjały półwełniane jako i czysto-wełniane, krajowe i zagraniczne. Zadowolniając się zaś małym zyskiem, a licząc na wielki obrót, jesteśmy w możności sprzedawać bardzo tanio, czego dowodem poniżej umieszczony

CENNIK.

13—1

Wyroby krajowe:

Flanelki czysto-wełniane 2½ łok. szerok., łok. po kop. 60, 70 i 80.

Flanelki czysto-wełniane 2½ łok. szerok., łokieć po kop. 90, rs. 1

i rs. 1.20.

Materjały gładkie pół-wełn., łok. po kop. 20, 25, 30 i 35.

Materjały czysto-wełniane w dobrym gatunku 2 łokcie szerok., łok. po kop. 75, 85, rs. 1 i rs. 1.10.

Armury czysto-wełniane na pokrycia futer i szub, łokieć po rs. 1.15, 1.30, 1.55, 1.70, 1.80, 1.90, 2, 2.25 i 2.50.

Kaszmiry czarne w wielkim wyborze od kop. 60 za łokieć.

Chustki duże czysto-wełniane, od rs. 2 do rs. 18 za sztukę.

Perkale białe od kop. 9 za łokieć.

Madapolam łok. po kop. 18 i 20.

Nowości zagraniczne:

Cheviot Beige 2 łok. szerok., łok. po kop. 90.

Surenes nui 2 łok. szerok., łok. po rs. 1.25.

Cheviot Alington 2 łokcie szerok., łok. po rs. 1.45.

Tricotine cardé 2 łok. szerok., łok. po rs. 1.50.

Drap Tarascou 2 łok. szerok., łok. po rs. 1.65.

Drap Hampton double face, 2 łok. szerok., łok. po rs. 1.70.

Velvety czarne łok. od kop. 45.

Velvety kolorowe łok. od kop. 60.

Wszelkie podszewki w wielkim wyborze na składzie.

Przewodnik Firm Handlowych i Przemysłowych.

ANTYKWARYATY.

Gabinet księgarsko-antykarski, Cezarego Wilanowskiego, Brzeczka Nr. 7.

FABRYKI BILARDÓW.

Trotschel F. Czerniakowska N. 68, wprost Górnej—w domu własnym.

FABRYKI POWOZÓW.

Stopczyk Jan. Fabryka powozów, Elektoralna Nr. 7c (794)

FABRYKI SZUWAKSU I ATRAMENTU.

Gliński S. Szuwaks glicerynowy i atrament. Nowy Świat, 67.

FABRYKI KAPELUSZY.

M. Polender. Fabryka Kapeluszy. Długa Nr. 17.

KAPELUSZE i CZAPKI.

Tuczyn Antoni. Magazyn kapeluszy i czapek. Podwał, 14.

MAGAZYNY STROJÓW.

„Daleszyńskie“. Pracownia strojów damskich, Marszałkowska Nr. 57.

MAGAZYNY MEBLI.

Dzięgielewski Józef. Magazyn mebli i tapicerski Ś-to-Krzyzka Nr. 8.

Otwinowski T. Zakłady stolarskie, tapicerskie i dekoracyjne. Nowy-Świat Nr. 38.

MASZYNY POMOCNICZE (dla fabryk i rzemiosł).

Gerlach et Comp. Srebrna N. 8.

OBICIA PAPIEROWE.

Czarnecki J. i Syn. Obicia papierowe, ceraty, rolety, gzesy do firanek. Nowy Świat, 76.

OZDOBY KOŚCIELNE.

Robert Giese i S-ka. Fabryka luster i ram oraz robót kościelnych i salonowych. Nowy-Świat 28.

Szonert Karol. Fabryka ołtarzy i innych ozdób kościelnych, Chłodna Nr. 14.

PERFUMERYE.

Jan Kalinowski. Specjalny magazyn farb do włosów. Wytwory perfumeryjne, francuzkie i angielskie. Ulica Marszałkowska Nr. 61.

SZEWCY.

Zbrożek Józef (syn). Magazyn obuwia damskiego i dziecięcego. Przejazd Nr. 2:

Feliks Zareba. Magazyn obuwia damskiego i dziecięcego. Kapitulna Nr. 484a.

WYROBY METALOWE.

Bitschan Paweł. Fabr. wyr. brązowych, aparatów kościelnych, napisów metalowych, herbów i liter. Długa, 47.

Puchalski J. Fabryka slusarsko-mechaniczna. — Tłomackie Nr. 6. — Długa Nr. 51.

WYROBY ZŁOTE I SREBRNE.

Jakimowicz J. Fabryka wyrobów złotych i srebrnych, — wyroby gotowe. Senatorska 22.

Mankielewicz M., Wyroby złote, srebrne i brylantowe. Gmach Teatralny pod filarami.

ZEGARMISTRZE.

Pracownie. — Marszałkowska Nr. 20. — Nowy-Świat Nr. 38.

<p>SKŁAD PAPIERU materiały piśmienne i rysunkowe, Drukarnia pośpieszna, oraz Kantor Gazet i pism periodycznych wychodzących w Warszawie, z Ekspedycją tychże na prowincję</p> <p>St. Winiarskiego 12-3</p> <p>w WARSZAWIE, NOWY-SWIAT Nr 62.</p> <p>(Marki pocztowe za Gazety, przyjmują się jako gotowizna.)</p>
--

Przygotowanie i sprzedaż niżej wymienionego środka, jako nie zawierającego w swym składzie żadnych części szkodliwych dla zdrowia, dozwala się na ogólnych zasadach handlu.

MUSBRATT

Płyn do farbowania włosów.

Po jednym użyciu powyższego płynu, włosy siwe i rude otrzymują kolor trwały, ciemny lub blond jasny, nie tracąc swej miękkości i mocy, a przez czas nie przybierają barwy zielonej i rudej (jak to ma miejsce po innych płynach) lecz przeciwnie dostają pięknego połysku.

Cena pudełka rs. 3, mniejsze rs. 2, z przesyłką pocztą kop. 50 drożej. Przy żądaniu należy wymienić kolor.

Skład główny w Warszawie u Jana Kalinowskiego, ulica Marszałkowska Nr. 61. oraz jest do nabycia w znaczniejszych perfumeryach i magazynach fryzjerskich.

W Moskwie w perfumeryi Teodora, Kuźniecki Most Nr. 1.

13—1

M. POLENDER

17 Długa w Warszawie 17 Długa.

Z powodu nieprzewidzianych okoliczności filia sklepu kapeluszy męzkich przy ulicy Krakowskiej-Przedmieście Nr. 7 zniesiona—a towar przeniesiony do dawnego sklepu

przy ulicy Długiej Nr. 17.

Zawiadamiając o tem Szanowną a zyczliwą i znającą się Publiczność—polecam się nadal łaskawym względem, zapewniając, że uskarbione przez dobroć jakości i gustowne Kapelusze, zaufanie—a od lat 15-tu wytrwale o to się staram—mam sobie za obowiązek w zupełności nadal toż zaszczytne zaufanie utrzymać.

3—3

Geny umiarkowane stałe.

FABRYKA
WYROBÓW POWROŹNICZYCH, ŻEGLARSKICH
i przyrządów gimnastycznych

oraz

Specjalna fabryka

pasów do elewatorów, transporterów, węzłów parcianych, kublów do wody i linek drucianych

K. GIELICKI

w Warszawie, Mokotowska 21 (przy placu św. Aleksandra).

File:

1-a Główny skład, Marszałkowska N. 32 w domu dawniej Laferme.
2-a Mokotowska Nr 23. Nr. telefonu 288.

40—24

Treść numeru. Praktyczne cele.—Kontrakt spółki ziemian piotrkowskich.—Kronika literacka.—Inspektorowie fabryczni w Szwajcaryi. Listy z nad Niewiaży.—Na posterunku feljeton Kamiennego.—Z całego świata, przez E. Jerzynę.—Z prasy.—Kronika bieżąca krajowa i zagran. Sprawozd. handlowe.—Odpowiedzi redakcyi.—Ofiary.—Ogłoszenia.—W odcinku: Nowy dziedzic, obrazek wiejski przez Klemensa Junoszę (d. o.).

Redaktor i Wydawca Jan Jeleński. Дозволено Цензурою.—Варшава 28 Сентября 1884 г. [Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat Nr. 59.]